XII — 6 CZERWIEC 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

TAJEMNICA ZŁA

(według nauki św. Augustyna i św. Tomasza).

Krzyż, a głębiej rzecz biorąc, *zło* wogóle jest wielką tajemnicą. Po tajemnicy Trójcy Przenajnajświętszej, tajemnica krzyża jest jedną z najgłębszych tajemnic naszej wiary najściślej połączoną z wielkiemi tajemnicami Wcielenia, Eucharystji, Łaski i Przeznaczenia. — Jeżeli *tajemnica Trójcy św.* jest tajemnicą Bóstwa, to *tajemnica zła* jest tajemnicą stworzenia. Można powiedzieć, że tajemnica Krzyża to *tajemnica Przeznaczenia Bożego,* to *tajemnica Łaski,* to *tajemnica Miłości!*

Wielka jest wartość krzyża, wielka jest też trudność krzyża. Cała trudność życia duchownego, doskonałości, świętości zawiera się w krzyżu. O co rozbijają się zwykle nasze dobre postanowienia, dobre pragnienia, dobre zamiary? O krzyż. Dobrze cierpieć to najtrudniejsza rzecz. Pokochać cierpienie, krzyż, to ta granica, którą, gdy się przekroczy, świętość staje się łatwą. — Krzyż jest probierzem pojedyńczych ludzi i całych narodów, probierzem światopoglądów, systemów filozoficznych i religijnych.

Teraźniejsi ludzie lubią argumenty pragmatyczne. Dostosowanie do potrzeb, do wymagań życiowych uważają za jedyny sprawdzian, kryterjum prawdy. — Z pewnością nie jest to ani jedyne, ani bezwzględne kryterjum prawdy, ale to można powiedzieć z wszelką pewnością, że tylko chrystjanizm daje teoretyczne i praktyczne rozwiązanie problematu zła i cierpienia, najbardziej życiowego i aktualnego ze wszystkich problematów. Żaden światopogląd, żaden system, żadna religja, prócz chrześcijańskiej, nie daje zadowalniającej odpowiedzi na ten piekący problemat. Wszystkie inne światopoglądy, systemy, religje rozbijają się w praktyce o to zagadnienie. Tylko wiara katolicka przez przykład P. Jezusa jako przez przyczynę wzorową, przez żywot wieczny jako przez przyczynę celową, przez skuteczność łaski jako przez przyczynę sprawczą, rozwiązuje teoretycznie i praktycznie ten problemat i zarazem daje siły do walki ze złem, do cierpienia i do zwycięstwa. Tylko w teologji i filozofji katolickiej i w praktyce życia chrześcijańskiego znajdujemy zadowalniającą odpowiedź na to palące pytanie: *Dlaczego zło? Dlaczego cierpienie?*

Oto pytanie, które trapi pojedyńczych ludzi i całą ludzkość. Oto pytanie, o które w praktyce rozbijają się wszystkie fałszywe systemy i światopoglądy. Oto co najbardziej przeszkadza nam w zgadzaniu się z wolą Bożą. To kamień obrazy dla niewiernych i dla wielu wierzących. *„Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprze-*

ciwiać się będą" (Łuk. II, 34). Krzyż *„Żydom zgorszeniem, a Grekom głupstwem"* (I Kor. I, 23). *„Scandalum crucis"* (Gal. V, 11), *„zgorszenie Krzyża!" — Dlaczego zło? Dlaczego cierpienie?* Postawmy sobie to pytanie i postarajmy się odpowiedzieć nań w świetle rozumu i wiary. — Poznanie jest drogą do miłości. Zrozumienie jest drogą do wykonania. Myśl jest matką czynu. — Postarajmy się o ile to jest możliwem pojąć tajemnicę zła, zrozumieć znaczenie zła i cierpienia w ekonomji Bożej, to nam ułatwi znoszenie krzyża i utoruje drogę do miłości krzyża. Ale pamiętajmy przytem, że jesteśmy w dziedzinie najgłębszych tajemnic, nie chciejmy zupełnej i zbyt wielkiej jasności tam, gdzie mieć jej nie możemy w tem życiu. Z wielką pokorą przystępujmy do tajemnic Bożych i nie chciejmy więcej rozumieć niż Bóg chce żebyśmy rozumieli. Pamiętajmy upomnienie Apostoła: *„Albowiem z łaski, która mi jest dana powiadam wszystkim... żeby nie więcej rozumieli niźli potrzeba rozumieć, ale iżby rozumieli według wierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary"* (Rzym. XII, 3).

Dlaczego zło? Dlaczego cierpienie? Dlaczego Bóg dopuszcza zło? Skoro Bóg jest nieskończenie dobry i wszechmocny, przecież mógłby nie dopuścić zła, dlaczego je dopuszcza? Dlaczego dopuszcza takie morze, taką otchłań zła? Tyle nieszczęść, boleści, cierpień. Tyle występków i zbrodni, takich potwornych, takich przerażających, tyle złości i przewrotności! — Okropności za czasów cesarzy rzymskich, albo w bliższych nam

czasach okropności rewolucji francuskiej, okropności bolszewizmu... Jak to pogodzić z nieskończoną dobrocią i mądrością i potęgą Bożą, która rządzi światem? — Oto kamień obrazy dla niedowiarków, oto co ostudza miłość nawet u wierzących. — Cóż na to odpowiada rozum oświecony wiarą? — Najgłębsi myśliciele chrześcijańscy, Ojcowie i Doktorowie Kościoła, a przedewszystkiem św. Augustyn i św. Tomasz odpowiadają, że *Bóg dopuszcza zło dla większego dobra powszechnego.* Tak Bóg dopuścił grzech pierwszych rodziców, aby większe stąd dobro wynikło przez Odkupienie. Dlatego Kościół śpiewa we Wielką sobotę: „*O certe necessarium Adae peccatum,* quod Christi morte deletum est... *O felix culpa,* quae talem ac tantum meruit habere Redemptorem." — „O zaiste *potrzebny grzech* Adama, który śmiercią Chrystusa został zgładzony... *O szczęśliwa wina,* która takiego i tak wielkiego zasłużyła mieć Odkupiciela." — Co za dziwne słowa: potrzebny grzech! szczęśliwa wina! — Tak, dopuścił Bóg grzech pierwszych rodziców, aby dać światu Zbawiciela. Św. Augustyn powiada: „Bóg wszechmocny nigdy nie dopuściłby zła, gdyby nie był tak wszechmocnym i dobrym, by móc nawet zło na dobro obrócić"[1]). I znów: „Bóg uznał za lepsze zło na dobro obrócić, niźli wcale zła nie dopuścić"[2]). Dlatego też

---

1) „Deus omnipotens nullo modo sineret malum aliquod esse in operibus suis, nisi usque adeo esset omnipotens et bonus, ut bene faceret etiam de malo" (Enchir. c. 11).

2) „Melius enim indicavit de malis bene facere, quam mala nulla esse permittere" (Enchir. c. 27).

P. Jezus mówi: „*Muszą przyjść zgorszenia*" (Mat. XVIII, 7). A św. Paweł: „*Muszą być i kacerstwa, aby i którzy są doświadczeni, stali się jawnymi między wami*" (I Kor. XI, 19). „Gdyby nie było prześladowania tyranów, — powiada św. Tomasz, — nie byłoby bohaterstwa męczenników"[3]). Jak do piękności obrazu potrzebne jest nietylko światło, ale i cienie, jak do piękności melodji potrzebne są nietylko dźwięki, ale też i przerwy, tak do doskonałości wszechświata potrzebne jest zło, przez które bardziej uwydatnia się dobro. Albowiem „przeciwieństwa przez zestawienie bardziej się objawiają"[4]), i „dobro bardziej się poznaje przez porównanie ze złem"[5]). Św. Augustyn tak powiada: „Ze wszystkiego powstaje przedziwna piękność wszechświata, w której nawet to, co złem się zowie, należycie uporządkowane i na swem miejscu położone, doskonalej zaleca dobro, aby bardziej się podobało i chwalebniejszem było, gdy się je porównuje ze złem" (Enchir. c. 10). — A św. Tomasz tak wyjaśnia tę samą prawdę: „Wiele dobrego zostałoby usunięte, gdyby Bóg nie dopuścił żadnego zła... Nie byłaby chwaloną sprawiedliwość karzącego, ani cierpliwość uciśnionego, gdyby nie było nieprawości prześladującego" (S. Th. I, q. 48, a. 2 ad 3). — Przez zło bardziej się objawiają

---

3) „Nec esset patientia Martyrum, si non esset persecutio tyrannorum" (S. th. I, q. 22, a. 2 ad 2).

4) „Opposita maxime se invicem manifestant" (S. th. II-II, q. 145, a. 4).

5) „Bonum ex comparatione mali magis cognoscitur" (S. Thom., C. g. III, c. 71).

przymioty Boże: nieskończone *Miłosierdzie* przez przebaczenie, *Sprawiedliwość* przez karanie, *Miłosierdzie i Sprawiedliwość* zarazem przez Odkupienie. Objawia się też bardziej *Potęga* Boża, gdy pomimo mocy ciemności Prawda i Dobro triumfuje, a bramy piekielne nie mogą zwyciężyć Kościoła, gdy pomimo wysiłków i złości swych wrogów Bóg osiąga swe najświętsze zamiary, gdy szatan i jego zwolennicy nie chcąc — służą planom Bożym i wbrew swej woli stają się wykonawcami woli Bożej. Wreszcie objawia się bardziej *Mądrość* Boża, która umie wszystko dostosować i skierować do swych celów i nawet zło obrócić na dobro. Krótko mówiąc przez to, że istnieje zło bardziej objawia się *czem jest Bóg, a czem stworzenie,* w ten sposób zło służy do *większej chwały Bożej* i do *większego dobra powszechnego,* nie samo przez się, nie z natury swej, ale przez zewnętrzne zrządzenie Boże, nie jako przyczyna, ale jako okazja (non per se, sed per accidens, occasionaliter). Św. Tomasz, I Sent. dist. 46, q. 1, a. 3, sol. 1.

Ale idźmy dalej. Czy nie można powiedzieć, że *cierpienie* przyczynia się nietylko do większego dobra powszechnego, do większej chwały Bożej, do objawienia się przymiotów Bożych, ale także do większego *dobra indywidualnego, osobistego?* Gdyby nie było cierpienia, nie byłoby całego szeregu najwznioślejszych cnót: miłosierdzia, cierpliwości, męstwa, wielkoduszności, wspaniałomyślności i wielu innych. Ale te cnoty służą nietylko doskonałości i piękności wszechświata,

lecz są także doskonałością i ozdobą poszczególnych dusz, pomnażają w nich zasługę i nagrodę, łaskę i chwałę, świętość i widzenie Boga. Tak więc musimy powiedzieć, że cierpienie nietylko pomnaża doskonałość wszechświata, ale także doskonałość pojedyńczych osób. Wszystkie cnoty, a przedewszystkiem miłość najbardziej objawiają się i udoskonalają w cierpieniu. „Tem większa okazuje się miłość im większa jest ofiara, którą ponosimy dla umiłowanego przedmiotu" (S. Th. II-II, q. 124, a. 3). Cierpienie dobrowolnie podjęte jest miarą miłości. Nie wszystko daje ten kto nie daje własnego szczęścia. Cierpienie z miłości i dla miłości, cierpienie dobrowolne i celowe, to wyłączna własność człowieka, to tajemnica i skarb człowieka, istoty rozumnej złożonej z duszy i ciała, to jego wyłączny przywilej, tego ani zwierzę ani anioł nie może. Tego skarbu nikt człowiekowi odebrać nie zdoła. Cierpieć z miłości i dla miłości! To jedyna rzecz, której aniołowie i święci w niebie niejako zazdrościć mogą ludziom żyjącym na ziemi. To jedna z przyczyn Wcielenia Syna Bożego (S. Th. III, q. 1, a. 2 et q. 46, a. 3). Sam Bóg niejako — że się tak wyrażę przenośnie — pozazdrościł człowiekowi tego przywileju i stał się człowiekiem, aby móc cierpieć z miłości. — *Tajemnica krzyża* to *tajemnica miłości!* — Są głębie w duszy ludzkiej, które tylko cierpienie i ból potrafi objawić. Są struny w sercu człowieka, które tylko cierpienie potrafi wprawić w ruch. Są dźwięki, są nuty, są harmonje i melodje, które tylko ból potrafi wydobyć

z duszy. Są możności ducha ludzkiego, które tylko cierpienie potrafi zaktualizować. — Ten związek tajemnicy, a rzeczywisty cierpienia z miłością tłumaczy nam dlaczego święci pałali taką miłością krzyża. Św. Teresa od Jezusa mówiła: „Albo umrzeć, albo cierpieć!“ Św. Marja Magdalena de Pazzis: „Nie umrzeć, ale cierpieć!“ Św. Małgorzata Marja: „Prawdziwie kochać, to prawdziwie cierpieć!“ — Św. Jan od Krzyża: „Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla ciebie!“ — Św. Magdalena Zofja Barat: „Największy ze wszystkich skarbów, to Krzyż“. — A św. Teresa od Dz. Jezus pisze: „Cierpienie połączone z miłością jest jedyną rzeczą, która mi się wydaje pożądana na tym padole płaczu“. — Wiemy, że św. Ignacy Loyola za szczyt doskonałości uważa miłość Krzyża („trzeci stopień pokory“). — Można powiedzieć, że miłość Krzyża jest namiętnością wszystkich wielkich Świętych.

Ale idźmy jeszcze dalej. Nietylko *cierpienia,* ale nawet własne *grzechy* pomagają nietylko do większego dobra powszechnego, do większej chwały Bożej, do objawienia się przymiotów Bożych, ale także do większego dobra osobistego, jeżeli tylko człowiek tego chce, jeżeli ma dobrą wolę, jeżeli żałuje za grzechy, jeżeli miłuje Boga. *„Diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum“* (Rom. VIII, 28): *„Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“.* — Wszystko, nawet grzech. Tak tłumaczy te słowa św. Augustyn, tak tłumaczy św. Tomasz (Ep. ad Rom. I, 6). Rzeczywiście, św. Piotr, św. Paweł, św.

Marja Magdalena, św. Augustyn i tylu innych Świętych czy doszliby do tego stopnia świętości, gdyby Bóg w niezbadanych wyrokach Opatrzności swojej nie dopuścił ich upadku? Ich grzechy obróciły się w łzy pokuty, im większe były grzechy, tem większy żal, tem większa skrucha, tem większa pokuta, tem głębsza pokora, tem gorętsza miłość. — *„Szymonie Janów, miłujesz mię więcej niźli ci?... Tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję... Paś baranki moje".* (Jan XXI, 15). — *„Ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narodami i królami... ja mu ukażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego"* (Dz. Ap. IX, 15. 16). — *„Odpuszcza się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała. A komu mniej odpuszczają, mniej miłuje"* (Łuk. VII, 47). — Oto patrzmy, to co było dla wielu kamieniem obrazy, to co napozór zdawało się być największą trudnością w uznaniu Opatrzności Bożej, co zdawało się sprzeciwiać nieskończonej Potędze, Mądrości i Dobroci Boga, to samo jeżeli głębiej, jeżeli lepiej wnikniemy w rzecz, okazuje się jednym z największych objawów tej najświętszej Opatrzności, nieskończonej Mądrości, Dobroci i Miłości.

Jaka to pociecha dla tych dusz szczerze miłujących Boga, które trapi i przygniata wspomnienie własnych grzechów i błędów! Niech się pocieszą, oto Boski ogrodnik dusz umie nawet gnój i zgniliznę naszych grzechów obrócić w najpiękniejsze i wonne kwiaty cnót. — Co za miłość niepojęta, co za nieskończone miłosierdzie

Bożego Serca! Nietylko przebaczyć grzesznikowi, ale obrócić złość jego grzechów już nietylko na większą chwałę Bożą, ale na większe dobro samego grzesznika. Oto zemsta Najświętszego Serca! Tylko Serce Boże umie tak się mścić i tak odpłacać dobrem za złe! — *„O jak wielmożne są, Panie, sprawy twoje! nazbyt głębokie stały się myśli twoje“* (Ps. XCI, 6). Nietylko cierpienia, ale nawet grzechy dopuszcza Bóg dla naszego dobra, jeżeli tylko miłujemy Boga.

Św. Tomasz i za nim inni teologowie twierdzą, że gdyby nie było grzechu pierwszych rodziców, nie byłoby Wcielenia Syna Bożego, przynajmniej nie byłoby Zbawiciela cierpiącego i ukrzyżowanego, nie byłoby Męki Pańskiej. — Ale Męka Pańska, jak powiada tenże św. Tomasz (Comp. theol. c. 227; Quodl. V, a. 6), to największy objaw i dowód miłości Boga, wedle słów samego Zbawiciela: *„Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich“* (Jan XV, 13). A więc gdyby nie było grzechu pierwszych rodziców, nie byłoby największego objawu miłości Bożej, nie byłoby największego dobrodziejstwa i daru Bożego, jakim jest Męka Zbawiciela, ofiara krzyżowa oraz jej pamiątka i przedłużenie — Eucharystja św., nie byłoby objawionych nam skarbów Najświętszego Serca Boga-Człowieka i, co za tem idzie, nie byłoby wszystkich tych Świętych, którzy z tego źródła całą swą świętość czerpali. — Jakże dziwne, jak niepojęte są drogi Opatrzności Bożej! — Teraz lepiej pojmujemy, że *przez zło*

i cierpienie bardziej objawia się miłość Boga dla stworzenia i miłość stworzenia dla Boga. — Zaiste *tajemnica zła — to tajemnica Miłości!*

Wobec tej niezgłębionej tajemnicy musimy zawołać razem ze św. Pawłem: *„O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej; jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego! Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą jego? albo kto mu pierwej dał, a będzie mu oddano? albowiem z niego, i przezeń, i w nim jest wszystko, jemu chwała na wieki. Amen"* (Rzym. XI, 33-36).

X. Rozwadowski T. J.

NASZ STOSUNEK DO CHRYSTUSA I DO EUCHARYSTJI.

Postawmy od razu takie twierdzenie: Życie duchowe człowieka na tym świecie powinno się koncentrować koło Eucharystji.

Rozróżniamy podwójne życie duchowe człowieka, to jest przyrodzone i nadprzyrodzone.

Życie przyrodzone. Życie zwykle bierze się za ruch, pochodzący od wewnątrz jakiejś istoty. Obecność życia stwierdzamy, kiedy skonstatujemy ruch od wewnątrz u danej istoty. Gdy się porusza, mówimy, że żyje. Kiedy zaś przekonamy się niezbicie, że nie wykonuje żadnego ruchu, mimo, że ją do niego pobudzamy, twierdzimy stanowczo, że istota nie żyje, umarła. Innemi słowy życie objawia się w działaniu pochodzącem od wewnątrz danej istoty.

Życie duchowe polega na wykonywaniu czynności duchowych, które są podwójnego rodzaju, jako, że pochodzą z podwójnej władzy duchowej, to jest rozumu i woli. Im czynniejsze są te władze, tem intensywniejsze jest życie duchowe.

Czynności rozumu wszystkie mają za przedmiot jedynie i wyłącznie prawdę, zaś czynności woli dobro poznane przez rozum. Najpierw rozum poznaje, a potem dopiero we woli powstaje pragnienie dobra poznanego. Zatem życie duchowe przyrodzone polega na szukaniu prawdy i dobra, czyli prawdziwego dobra, które ogólnie nazywamy szczęściem, szczęśliwością, mogącą całkowicie zaspokoić istotę rozumną, jaką jest czło-

wiek. Do takiego szczęścia nie jesteśmy przeznaczeni, ponieważ, Bóg raczył nam obiecać o wiele większe, to jest nadprzyrodzone w niebie.

Życie nadprzyrodzone. Życie to układa się na wzór życia przyrodzonego. Duszą życia nadprzyrodzonego jest łaska uświęcająca. Władzami niejako, z których pochodzi działanie nadprzyrodzone, są cnoty nadprzyrodzone wlane i dary Ducha świętego, będące w rozumie i we woli. Czynności nadprzyrodzone rozumu mają za przedmiot prawdę nadprzyrodzoną, objawioną nam przez samego Boga, czyli tajemnice wiary świętej. Czynności nadprzyrodzone woli mają za przedmiot dobro nadprzyrodzone czyli szczęśliwość wieczną. Życie więc nadprzyrodzone polega na szukaniu prawdy nadprzyrodzonej, która stanowi zarazem szczęście nadprzyrodzone.

Wyraz *Eucharystja* pochodzi z greckiego języka i oznacza dziękczynienie. Użyto zaś go na oznaczenie Najśw. Sakramentu ze względu na ewangelje, i na tradycję pierwszych wieków chrześcijaństwa. Czytamy w Ewangeljach świętych, że Chrystus Pan w czasie ustanowienia Najśw. Sakramentu modlił się do Ojca Niebieskiego i dzięki czynił: „A wziąwszy chleb, dzięki czynił i łamał i dał im, mówiąc: To jest ciało moje...“ (Łuk. XXII, 19), „A wziąwszy kielich, dzięki czynił, i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest krew moja nowego testamentu“ (Mat. XXVI, 28).

Nazwa ta odpowiada obrzędom liturgicznym Kościoła w czasach apostolskich. Wierni scho-

dzili się wspólnie na te obrzędy, w czasie których była sprawowana Najświętsza Ofiara, którą poprzedzały modlitwy dziękczynne. Ten sposób został przyjęty przez Kościół święty i dlatego tuż przed samą najgłówniejszą częścią mszy świętej kapłan śpiewa „Gratias agamus Domino Deo nostro,“ „Składajmy dzięki Panu Bogu naszemu.“

Życie duchowe człowieka na tym świecie powinno się koncentrować koło Eucharystji. Taka jest wola samego Stwórcy. We wszystkich dziełach Opatrzności Bożej widzimy cudowny porządek tak w skali istnień stworzonych, jak i w ich celowości.

W skali istnień jedne są najniższe, inne wyższe i coraz doskonalsze, aż do najwyższego. W skali celowości, czyli działania niższe jest podporządkowane wyższemu, jako swemu bezpośredniemu celowi. I tak świat roślinny, jako niższy, jest podporządkowany zwierzęcemu, a ten człowiekowi jako swemu bezpośredniemu celowi. Bóg jako istotna Mądrość wszystko tak podporządkowuje, ponieważ do mądrości należy wszystko porządkować. Człowiek także jako istota rozumna, jeżeli jest mądry, wszystko porządkuje, i na porządkowaniu polega jego mądrość. Człowiek mądry porządkuje u siebie wszystko i teoretycznie i praktycznie według doskonałości każdej rzeczy od najniższej do najwyższej coraz wyżej i wyżej. Jeżeli rzecz wyższą postawi niżej a niższą wyżej, powstaje nieporządek. Mimo najróżnorodniejszych rzeczy, jakiemi człowiek jest otoczony w swem życiu, mimo najrozmaitszych zajęć,

wszystkie są skierowane i podporządkowane pod jedną rzecz i pod jeden cel.

Nikt o tem nie wątpi, że największem dziełem Opatrzności Bożej jest Wcielenie Słowa Bożego. Toteż jako największemu swemu dziełu Ojciec Niebieski wszystko stworzenie wogóle, i całą ludzkość w szczególności podporządkował temuż Słowu Wcielonemu. Jak rośliny dla zwierząt, zwierzęta dla człowieka, tak człowiek i cała ludzkość dla Chrystusa została stworzona i przeznaczona. Jak zwierzę nie jest dla rośliny, a człowiek dla zwierzęcia, ale naodwrót, tak Chrystus nie jest dla ludzkości, ale ludzkość dla Chrystusa. Niegodnem byłoby, gdyby Chrystus był podporządkowany ludzkości. Chociaż ludzie z natury swej są wszyscy równi, mimo to uważamy za niestosowne, jeżeli wyższy, godniejszy człowiek zostanie pominięty na rzecz niższego, i jemu podporządkowany. Tem bardziej trzeba to powiedzieć o Chrystusie w stosunku do ludzkości. Mądrość wszystko ustawia w należytym porządku, a Bóg jest Mądrością istotną. Więc stworzył ludzkość dla Chrystusa a nie naodwrót.

W całych też dziejach ludzkości widzimy, że o ile Bóg się objawiał, podawał prawa, pomagał, prowadził, kierował ludzkością, wszystko miało na celu dobro Chrystusa. Ze względu na Niego stworzył ten świat i człowieka, ze względu na Jego odkupienie pozwolił człowiekowi upaść, a wygnanemu z raju jako jedyną pociechę na dalsze tułacze i znojne życie dał obietnicę Zbawiciela. Następnie wszystkie Boskie zabiegi miały

na celu jedynie przygotować ludzkość na przyjęcie Chrystusa. Dla Niego wybrał osobny naród, który przez długie wieki sam prowadził, i wiele cudów dla niego czynił, a wszystkie były skierowane na przygotowanie ludzkości na przyjście Mesjasza.

Kiedy zaś przyszedł na świat Chrystus sam świadomy swojej godności i wielkości, powiedział uroczyście: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem" (Mat. XXVIII, 18-20). „Beze mnie nic uczynić nie możecie" (Jan XV, 5). „Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie" (Jan XIV, 6). Więc wszelka racja naszego istnienia i naszego działania jest w Chrystusie. On zaś wszystkich oddaje Ojcu Niebieskiemu jako swoje posiadanie na wieczną chwałę. „Jeśli kto mnie miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy" (Jan XIV, 23). Ojca Niebieskiego i Ducha św. sprowadza do swego serca, kto miłuje Chrystusa, ponieważ On jest jedynym naszym Pośrednikiem przed Bogiem. „Bo jeden Bóg, i jeden pośrednik Boga i ludzi człowiek Chrystus Jezus" (I Tym. II, 5).

Nasz stosunek do Chrystusa idealnie wyraził teoretycznie i praktycznie na swojem życiu Apostoł narodów, św. Paweł. „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. II, 20). Bo chociaż żyjemy, Panu żyjemy: chociaż umieramy, Panu

umieramy. Choć tedy żyjemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy" (Rzym. XIV, 8). „Albowiem życiem mojem jest Chrystus" (Filip. I, 21). To jest i powinno być normą dla każdego człowieka.

Przejdźmy teraz do Eucharystji. Jest Ona wspomnieniem i przedłużeniem wszystkich dzieł bożych nadprzyrodzonych, jakie zostały wykonane dla człowieka, co Słowo Wcielone zdziałało podczas swego ziemskiego przebywania pomiędzy ludźmi. Przez Nią mieszka z nami, jak niegdyś mieszkał w Nazarecie, odwiedza ludzi po miasteczkach i wioskach; jak wówczas czynił, pocieszając, nasycając, uzdrawiając, dodając otuchy upadłym na duchu, składa ofiarę Ojcu Przedwiecznemu za nas i nasze grzechy, jakto uczynił na drzewie krzyża. Ona jest jakby rozciągnięciem zjednoczenia hypostatycznego na ludzi i na martwe elementa tego świata, które przedstawiają postacie chleba i wina.

W Eucharystji rozróżniamy przedewszystkiem dwie istotne cechy, a mianowicie jest ona Sakramentem i ofiarą.

Eucharystja jest Sakramentem, to znaczy pod postaciami chleba i wina jest utajone Ciało i Krew Chrystusa jako pokarm dla duszy przynoszący i pomnażający łaskę uświęcającą. Sam Chrystus wyraził, jaki ma być nasz stosunek do Eucharystji jako Sakramentu: „Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja

go wskrzeszę w ostatni dzień" (Jan VI, 54 i 55). Wprawdzie Eucharystja nie jest tak konieczna do zbawienia, jak sakrament chrztu świętego, który jest jedyną bramą do nieba. Jednakowoż ze słów powyższych Chrystusa przynajmniej to wynika, że Jemu bardzo zależało na tem, aby ludzie jaknajczęściej zbliżali się do Sakramentu Eucharystji, i to uczynił swojem prawem, na mocy którego nie może być postępu na drodze życia duchowego, jeżeli się coraz bardziej nie ożywia nasz stosunek do tegoż Sakramentu. Można wegetować, ale nie można się rozwijać i wydawać owoców cnót chrześcijańskich bez rozwijania w sobie nabożeństwa w tym kierunku, bez łączenia się jaknajczęstszego z Chrystusem w Komunji św. Jeżeli bowiem nie możemy iść do Ojca Niebieskiego, jak tylko przez Chrystusa, to powinniśmy się zbliżać jaknajbardziej do naszego Boskiego Zbawiciela. Zbliżanie się może być rozmaite. Zbliżamy się do kogoś przez naszą życzliwość, miłość, przyjaźń, przez uczestniczenie z nim w jakiejś wspólnej sprawie, przez uściśnienie ręki, przez pocałunek pokoju itp. Do Chrystusa możemy się zbliżyć o wiele doskonalej, bo nietylko rozumem, wolą i sercem czyli afektem, ale fizycznie niejako przez pożywanie Jego Ciała i Krwi Najśw., a wszelki rodzaj takiego zbliżenia jest doskonalszy od każdego zbliżenia moralnego czyli poznaniem i afektem. Dlatego niema wątpliwości, że chcąc być coraz milszym Ojcu Niebieskiemu, musimy jaknajczęściej zbliżać się do Chrystusa w Sakramencie Eucharystji.

Eucharystja jest ofiarą. Ofiara polega na złożeniu Bogu w darze dobrowolnym jakiejś rzeczy fizycznej czy materjalnej w sposób doskonały, to jest przez zniszczenie jej jedynie w tym celu, by przez to zniszczenie uznać Jego absolutną władzę nad naszem życiem, i wszystkiem, co tylko posiadamy. Najlepiej byłoby oddać Bogu w ten sposób własne życie, ponieważ ono jest całkowicie Jego, ale nam tego czynić nie wolno, ponieważ nie jesteśmy jego panami, i w chwili składania takiej ofiary nie moglibyśmy jej Bogu wyrazić czyli przedstawić, ponieważ przestalibyśmy istnieć, i w ten sposób nie byłoby formalnie ofiary, a przynajmniej my nie bylibyśmy formalnie ofiarnikami. Dlatego używamy do tego czynności symbolicznej, to jest niszczymy jakąś rzecz, która do nas należy, i przez to wyrażamy, że tak powinniśmy Bogu złożyć w ofierze nasze życie. Ale taka czynność symboliczna nie może uczcić Boga tak, jak jest tego godzien. Dlatego ofiary Starego Zakonu całopalne miały znaczenie przed Bogiem i były Mu miłe jedynie jako figury przyszłej ofiary krzyżowej Chrystusa. Tę ofiarę krzyżową Bóg miał na celu przed wszelkiemi ofiarami, przed stworzeniem człowieka. Przez nią dał ludzkości możność najlepszej i najdoskonalszej ofiary godnej najwyższego Majestatu Bożego.

Eucharystja jest odnowieniem tej ofiary krzyżowej. Kiedy kapłan dokonuje czynności sakramentalnej przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, czynność ta jest zarazem ofiarą, w której się odnawia ofiara krzyżowa.

Nie potrzeba długo udowadniać, że najlepszą i najgodniejszą czynnością człowieka w całem życiu jest składanie Bogu jaknajlepszej ofiary. Dla niej głównie człowiek został stworzony. Wszystko bowiem, co Bóg stwarza, nie może stworzyć dla czego innego, jak tylko i wyłącznie dla swojej chwały. Dla tej chwały wyprowadził z nicości i aniołów i człowieka i ten świat widzialny. Człowiek jako korona świata widzialnego ma oddawać Bogu chwałę i w swojem i wszystkich nierozumnych stworzeń imieniu, ponieważ one są stworzone dla jego pożytku. Więc głównie dla ofiary żyjemy na tym świecie. Zrozumiała to ludzkość od samego zarania swego istnienia. Już nasi pierwsi rodzice składali Bogu ofiary całopalne i uczyli tego swoje dzieci. W zakonie Mojżeszowym sam Bóg dokładnie określił ofiary, jakie Mu mieli składać kapłani w świątyni.

Ale ofiary pierwotne ludzkości były tylko czynnościami symbolicznemi, a Starego Zakonu tylko figurami prawdziwej ofiary Chrystusowej Nowego Zakonu. Ofiara, jaką Chrystus Pan złożył Ojcu Niebieskiemu na krzyżu, była pierwszą prawdziwą ofiarą od wieków. A Eucharystja czyli ofiara mszy św. jest przedłużeniem, odnowieniem tejże ofiary w tym celu, aby ludzkość do końca świata mogła Bogu składać prawdziwe i godne Jego Majestatu ofiary. Ponieważ zaś żyjemy głównie dla ofiary, dlatego nasze myśli, pragnienia i czynności do niej głównie powinny się zwracać, czyli całe życie duchowe nadprzyrodzone powinno się koncentrować koło Eucharystji.

Eucharystja jest nadto według orzeczeń Kościoła św. ofiarą dziękczynną, błagalną i przebłagalną. Bóg nas stworzył i utrzymuje przy życiu, dając nam wszystko, co tylko jest nam potrzebne. To jest dziełem nieskończonej Jego dobroci. Bóg nas przypuścił do swojej łaski, a po jej utracie znowu się z nami pojednał w sposób najdoskonalszy, odkupując nas i napowrót uświęcając, co jest dziełem Jego nieskończonej miłości ku nam. Jest Mu za co dziękować. Jeszcze nie jesteśmy u naszego ostatecznego celu, jeszcze nie osiągnęliśmy naszej szczęśliwości, jeszcze potrzebujemy dużo pomocy Bożej, dlatego mamy o co prosić. Człowiek słaby i ułomny tak często obraża Boga, tyle popełnia grzechów przeciwko nieskończonemu Majestatowi Bożemu. Więc trzeba ustawicznie słać do Niego modlitwy przebłagalne. To wszystko osiągamy jedynie przez Eucharystję jako ofiarę całopalną, dziękczynną, błagalną i przebłagalną. Przez nią jedynie możemy oddać Bogu cześć należną, do jakiej mamy obowiązek jako stworzenia względem swego Stwórcy, przez nią jedynie możemy godnie podziękować Jego dobroci i miłości za tyle dobrodziejstw, przez nią najprędzej możemy coś uprosić i wkońcu przez nią jedynie możemy przebłagać za popełnione winy. Wszak ona jest odnowieniem właśnie tej ofiary, która została złożona na przebłaganie Boga Ojca za grzechy świata.

Oto widzimy, że życie duchowe człowieka na tym świecie powinno się nieustannie koncentrować koło Eucharystji. Jeżeli chcemy, by życie

chrześcijańskie wzrastało i kwitło, to musimy zacieśniać więzy z Chrystusem, i rozbudzać coraz większe zrozumienie znaczenia Eucharystji w życiu ludzkości.

Dowodów na to może nam dostarczyć dziewiętnastowiekowa historja chrześcijaństwa. Pierwsi chrześcijanie czerpali męstwo do walki za wiarę, do ponoszenia śmierci męczeńskiej wśród okropnych katuszy tylko w zjednoczeniu z Chrystusem. Wzorowali się oni na przykładzie Apostołów, którzy „szli od oblicznośći rady, radując się, iż stali się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć" (Dzieje Ap. V, 41). „Gotów jestem nietylko być związanym, ale i umrzeć w Jeruzalem dla imienia Jezusowego" (Dzieje Ap. XXI, 13).

Św. Ignacy Męczennik w liście do Rzymian nazywa siebie więźniem Chrystusa. Prosi Rzymian, by mu pozwolili być żerem dzikich zwierząt: „Jestem pszenicą Bożą i na mąkę mnie ścierają zęby dzikich zwierząt, bym się stał czystym chlebem Chrystusa. Ogień i krzyż, walka ze zwierzętami, rozczłonkowanie, rozdarcie, rozproszenie kości, zmiażdżenie członków, starcie całego ciała, straszne męki szatańskie niech spadną na mnie, bylebym tylko posiadł Chrystusa! Nic mi po całym świecie, aż po krańce jego, nic mi po tego wieku królestwach! Wolę ja umrzeć w Jezusie Chrystusie, aniżeli królować na ziemi po krańce. Nie znajduję już przyjemności w pożywieniu, które podlega zepsuciu, ani w rozkoszach tego życia. Pragnę Chleba Bożego, to znaczy Ciała Jezusa

Chrystusa, a jako napoju pragnę Krwi Jego" (Rzym. 1-8).

Na najstarszych pomnikach wiary i życia pierwszych chrześcijan w katakumbach wszędzie widzimy Chrystusa i symbole Eucharystji. Odprawianie Liturgji i pożywanie Komuji św. było dla nich jedyną pociechą wśród cierpień za wiarę.

W późniejszych wiekach w miarę obniżania się zjednoczenia z Chrystusem także obniżał się poziom życia duchowego chrześcijańskiego. I przeciwnie im bardziej jaśniała postać Chrystusa, tem żywszem tętnem zaczynało bić to życie nadprzyrodzone. Luter porzucił Chrystusa Eucharystycznego. Poszedł za nim cały protestantyzm i przez to pogrzebał życie i cnotę chrześcijańską. Bez Eucharystji niema żywota wiecznego ani jego zadatku. Dlatego też po wyrzeczeniu się Chrystusa Eucharystycznego, luteranizm wnet począł się wyrzekać także i Chrystusa Boga.

Obecnie, kiedy świat stoi nad przepaścią, kiedy drżą posady, na których stoi ludzkość, kiedy ludzie dobrej woli chcą tę ludzkość ratować od ostatecznej zguby, poczynają nawoływać do powrotu do Chrystusa. Papieże rzucają hasło, żeby odnowić wszystko w Chrystusie, przywrócić światu pokój w Chrystusie i przez Chrystusa, Chrystusa przyjąć napowrót do królestw jako Króla, Chrystusa wprowadzić do rodzin, Chrystusa obnosić po ulicach i miastach, szerzyć jaknajbardziej kult Eucharystji, urządzać pochody, kongresy Eucharystyczne, a przedewszystkiem wrócić do dawnej praktyki częstej Komunji św.

Oto środki, przez które Kościół św. chce świat odrodzić. O ile tenże świat chwyci się tych środków, o tyle tylko jest nadzieja, że się da coś uratować. Inaczej nie wiadomo, jak daleko i do czego zajdzie zaślepiona ludzkość bez Chrystusa.

Jeszcze lepiej widzimy, że w Chrystusie i Eucharystji powinno się koncentrować nasze życie duchowe, kiedy czytamy żywoty Świętych Pańskich. Już samo pojęcie doskonałości chrześcijańskiej nie na czem innem się zasadza jak na naśladowaniu Chrystusa. A to pojęcie nie jest tylko dowolne stworzenie przez samych tylko teologów i Świętych, lecz jest zaczerpnięte u samego Chrystusa w Jego nauce. „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim... *A przyjdź, pójdź za mną*“ (Mat. XIX, 21). Kto chce być doskonałym, musi iść krok za krokiem za Chrystusem i naśladować Go przez całe życie. Innej doskonałości i świętości na ziemi niema i być nie może: „a kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie nie jest mnie godzien“ (Mat. X, 38). Świętość polega na zjednoczeniu z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. Tylko w tym mieszka Trójca Przenajśw. w sposób doskonały, jaki jest możliwy na tej ziemi, kto miłuje Chrystusa. Dlatego w życiu Świętych spotykamy ten fakt, i to niewątpliwe prawo, że ich doskonałość rosła tylko wtedy, kiedy Chrystus stawał się coraz bardziej treścią ich myśli, pragnień i wszystkich czynności. A największą ich rozkoszą była Komunja św. i najwięcej chwil swego życia przepędzali przed Najśw. Sakramentem o ile tylko na

to pozwalały im ich obowiązki. Osoba Chrystusa była dla nich wszystkiem, a Najśw. Sakrament źródłem, z którego czerpali moc i siły na drodze do świętości. Św. Teresa od Jezusa mówi, że: „Doprawdy, niepodobna mi przypuścić, by która dusza pobożna zdolna była świadomie i rozmyślnie odstrychnąć się od Wcielonego Boga swego, a którzy tak radzą, ci chyba sami nie wiedzą, co mówią, ale i szkodę wielką i samym sobie i drugim wyrządzają“. (Twierdza Mieszkanie VI § VII).

Z tego, cośmy powiedzieli, musimy wyciągnąć wniosek, że wszelka nasza praca bez Chrystusa będzie daremna. Kto chce prowadzić cnotliwe życie chrześcijańskie, musi najpierw zwrócić się do Tego, który powiedział o sobie: „Jam jest droga, prawda i żywot. Żaden nie może przyjść do Ojca jedno przezemnie“ (Jan XIV, 6). Chrystus musi być jedyną drogą całego naszego życia. On ma przyświecać we wszystkiem naszemu rozumowi i wskazywać drogę jedynej prawdy, poza którą niema innej prawdy. On ma być życiem duszy przez łaskę uświęcającą, i przez pomnażanie jej szczególnie przez Sakrament Eucharystji, przez częstą Komunję świętą.

Wielu ludzi nawet pobożnych myli się, myśląc, że znaczenie człowieka polega na tem, aby jaknajwięcej zdziałać nazewnątrz ze szkodą życia wewnętrznego. Tymczasem czynności zewnętrzne same z siebie albo niewiele albo nic nie znaczą. Swą wartość czerpią one z wartości czynności wewnętrznych. Zewnętrzne są tylko materją, a we-

wnętrzne formą. Dlatego nie życie zewnętrzne ma wpływać na wewnętrzne, ale przeciwnie. Najpierw ma się w nas rozwinąć bogato życie wewnętrzne nadprzyrodzone, a dopiero z niego ma wypływać zewnętrzne.

Wielkość i znaczenie życia wewnętrznego polega na zbliżeniu się do Chrystusa i to z podwójnej racji: najpierw, ponieważ On jest drogą i prawdą dla rozumu naszego. A wartość człowieka jako istoty duchowej polega na zbliżeniu się do prawdy istotnej, do mądrości Boskiej. Powtóre, ponieważ On jest żywotem duszy i najwyższem szczęściem dla woli, jako najwyższe dobro stworzenia. Na tem polega nasz cel. Ponieważ zaś doskonałość rzeczy polega na doskonałem odpowiedzeniu swemu celowi, dlatego wartość nasza wogóle i wartość naszych czynności duchowych i zewnętrznych polega na zbliżeniu się do Chrystusa. Dlatego dusza świątobliwa, choćby ani jednej rzeczy nie uczyniła dla świata, choćby całe życie była ukryta przed światem, ale żyła jedynie dla Boga w największej miłości Jego, ma większą wartość nietylko przed Bogiem, ale i przed stworzeniem w świetle wieczności, aniżeli tysiące innych dusz niedoskonałych. A nawet można śmiało powiedzieć, że taka dusza nietylko może zdziałać ale i faktycznie działa więcej dla ludzkości, aniżeli przy natężonej i ruchliwej pracy zewnętrznej tysiące owych dusz niedoskonałych. Służą one przykładem tysiącom innych dusz, a przed Bogiem więcej mogą swą modlitwą niż wszystkie razem tamte dusze niedoskonałe.

W obecnych czasach wszystko rzuca się do czynności zewnętrznych. Ale te czynności, choćby dla dobrej sprawy wykonywane, jak np. teraz w akcji katolickiej, nie będą miały wielkiego owocu, jeżeli nie będą wypływały z pogłębianego życia wewnętrznego, którego podstawą jest ścisła łączność i zażyłość z Chrystusem.

O. J. Puchalik C. SS. R.

O ISTOCIE MODLITWY.

„...Oportet semper orare...“
(Łuk. XVIII, 1).

W naszej epoce ruchu i pędu niemasz chyba sprawy bardziej zaniedbanej i obcej większości umysłów jak modlitwa. Przeciw niej wszystko wokół nas się sprzymierza: wzmożone tempo życia, nerwy, napięte do paroksyzmu i szukające podniet coraz to nowych w zewnętrznym świecie, „wyścig pracy“ idący w zawody z rosnącem bezrobociem, uniwersalna laicyzacja wszystkich dziedzin ludzkiego życia: — ta najgroźniejsza bo tak chytrze zakonspirowana herezja współczesna. Nawet wierzący katolicy nie zawsze są zdolni stawić jej czoła. Walcząc o lepsze jutro posługują się — niejednokrotnie — obcą bronią. Często praktycznie nic ich nie wyróżnia od tych, którzy nie mają ich królewskich przywilejów. Co więcej: często oni sami nie znają swojego dostojeństwa i niewysłowionego wyróżnienia. W szarem, codziennem życiu, przy warsztacie pracy, nie stać już jakby na odświętne etykiety. Religja jest luksusem „od niedzieli,“ cieplarnianą płonką, chronioną żarliwie przed szorstkim wichrem życia, anemicznym pogrobowcem tradycji. I życie przepływa obok niej, groźne i nieokiełzane. Najlepsi rzucają się w jego nurt, by dać się pochłonąć: *religja, pozbawiona wewnętrznego dynamizmu nie wytrzymuje próby konfrontacji z ży-*

ciem[1]). Nie dziw, że od tej tragicznej antynomji chorzeje świat.

W istocie jest to jednak antynomja pozorna. Religja „pełnowartościowa,“ religja, aktualizująca swój ukryty dynamizm nietylko może dotrzymać kroku najzawilszym problemom życia ale — co więcej — staje się ich błogosławionym regulatorem, *najwyższą instancją doczesnego ładu.* Tam, gdzie religja nie jest tylko formą i pustem słowem, antynomja pomiędzy nią i życiem przestaje istnieć. Pozostaje napięcie, nieraz bolesne, zawsze płodne, źródło wszelakiego postępu, wszelakiej twórczości. Na tym sojuszu życiodajnym choć mozolnym zyskuje nietylko religja: zyskuje także, zyskuje przedewszystkiem życie (jakoże w hierarchji walorów religja dzierży nad niem prym).

Nam, uczniom Chrystusowym i Jego członkom, zlecony został dar, który w pełni wyzyskany posiada siłę nieodpartą. W naczyniach glinianych kryjemy skarb i od nas zależy, by nie pozostał czemś martwem i nieużytecznem, jak ów talent zakopany w ziemi. Jeżeli nie zawsze umiemy sprostać życiu i odeprzeć jego zdradzieckie postulaty, jeżeli, wstępując w jego nurt, dajemy posłuch jego złym podszeptom, nie dzieje się tak dlatego, jakoby życie *samo w sobie* było złe i domagało się przezwyciężenia (nie przezwycięża się napięcia *znosząc* jedno z przeciwieństw), ale

---

1) Jako przykład możemy przytoczyć problem reformy społecznej, sprawę małżeństwa, wychowania itp.: a więc problemy witalne, które jednak, pozbawione przeciwwagi religii, idą na manowce i *przeciw życiu.*

dlatego, że nie mamy dlań dość skutecznego regulatora, *że przeciwwaga religji nie jest w nas na miarę życia,* i to nie z winy religji, ale z naszej, wielkiej winy. „Gdybyś znała dar Boży!“ Wielką tragedją współczesnych katolików jest właśnie to, że wstępują na arenę życia nie sprawdziwszy wpierw swojej świetlistej broni, „arma lucis,“ że, niejednokrotnie, *walczą z przeciwnikiem jego bronią, nie zaś własną,* że nie znają, praktycznie, swoich sił, mających w każdej chwili do swej dyspozycji siły Boże.

Eksploatacją Bożego daru jest właśnie modlitwa. W tem jej istota i nieporównany sens. I w tem jej konieczność. Na cóż zda się źródło, gdy nikt zeń nie czerpie? Na cóż zda się skarb, gdy nikt o nim nie wie? To źródło, ten skarb jest w każdym, żywym członku Chrystusowym. Ale korzysta zeń jakżeż niewielu!

Spróbujmy ścichnąć na chwilę. Oderwijmy oczy i myśl od wszystkiego, co nas otacza. Wejrzyjmy w tajemnicę własnej duszy. Wystarczy psychologiczny eksperyment, by nam ukazać, w momentach ciszy, nieprzeczuwane głębie, niezbadane szczyty. Pod zmienną skorupą codziennych spraw bije tajemny nurt, podległy innym prawom, niż prawa regulujące naszą doczesność. Istnieje w nas jakiś głód, jakieś czekanie, jakaś pojemność (capacitas), nie znajdująca zaspokojenia w żadnem z dóbr, któremi próbujemy je zapełnić. Niewygodne czekanie, niewygodny głód. Wielu przywala je kamieniem niepamięci, jak Łazarza płytą grobową, w nadziei, że po tem

„uproszczeniu" łatwiej będzie im żyć. Jedną z największych zbrodni współczesnego świata jest właśnie *zdrada duszy*. Żyjemy naskórkiem, sądząc, że w ten sposób uda się nam stłumić ten apel natarczywy, który dyktuje nam obowiązki niewspółmierne z bieżącą koncepcją szczęścia. Ale zdrada duszy — jak wszelka zdrada — mści się wcześniej czy później. O niewiadomej godzinie, w niewiadomem miejscu, nasza przemyślna „nadbudowa" rozpadnie się niby domek z kart. Z rozwartej głębi dobędzie się krzyk, którego nie zdołamy już zagłuszyć. Nagi krzyk duszy niezaspokojonej: cor irrequietum — *pojemność, tęskniąca za swojem wypełnieniem.*

Albowiem Bóg „stworzył nas dla siebie" i dusza ludzka jest jak kielich, czekający na Pańskie przyjście. Psychologiczny eksperyment tłumaczy się dogmatem. Jeżeli dusza jest czemś *aż tak wielkiem,* że Bóg może w niej zamieszkać i uczynić w niej, przez łaskę, przybytek swój, czyż jest rzeczą dziwną, że nic, absolutnie nic nie może zaspokoić jej głodu? Psychologja stwierdza głód: Dogmat wskazuje na chleb, zdolny go zaspokoić. Trwożą nas momenty introspekcji, odsłaniające nam — w nas samych — nieznane bezmiary, zawrotne głębie. Ale bezmiary te, te głębie nie byłyby nam lękiem lecz radością, gdybyśmy *wierzyli* całą mocą wiary, że są pojemnością Bożą. Że przez Łaskę, na samem dnie duszy, żyje trójjedyny Bóg.

I to jest ów dar, przerastający wszelkie pojęcie; dar zapoznany, dar zaniedbany przez wie-

lu. Oddany nam w depozyt w chwili chrztu wyczekuje on świadomego przyjęcia, roztropnej eksploatacji. Ale wielu nic o nim nie wie, nic o nim wiedzieć nie chce. Aż przyjdzie dzień dobrowolnego odstępstwa („jakżeż daleki jest Bóg i jakżeż wabi życie!“): i oto, na skutek grzechu, ginie Boży dar, usycha źródło wody żywej; napozór tylko odstępstwo jest szczęściem. Pod płytą grobową, pod skorupą zewnętrzności, dusza głęboka płacze z głodu. Pojemności zdradzonej nie zapełni żadne stworzenie.

Modlitwa jest eksploatacją Bożego daru, eksploatacją łaski, danej nam na chrzcie. Modląc się, *przywłaszczamy* sobie skarb, darmo nam dany. I cała zasługa nasza w tem, że *raczymy* go sobie przywłaszczyć, że *pozwalamy* mu działać w sobie.

Albowiem przez chrzest jesteśmy „pogrzebani“ w Chrystusie. Od tego momentu decydującego życie Jego staje się naszem życiem i Duch Jego mieszka w nas. Przez Niego, z Nim i w Nim ze sług stajemy się synami, na których Ojciec spogląda z miłością. W tem, co jest *istotą* łaski kilkudniowe dzieciątko nie różni się od świętego. Opowiadają, że ojciec Origynesa przychodził do synka, śpiącego w kolebce, odsłaniał mu pierś i „z niezmierną czcią“ całował w miejscu serduszka, wielbiąc „świątynię Bożą“. Ile matek, ilu ojców zdaje sobie sprawę z tajemnicy ochrzczonego maleństwa? Ilu — oczyma wiary — ogląda w nich przybytek Trójcy świętej?

Gdy jesteśmy w stanie Łaski Chrystus żyje w nas, modli się w nas, jednoczy w nas swoją

wolę człowieczą z Wolą Ojca. I tak długo, jak władze nasze nie są jeszcze rozwinięte i dojrzałe, nie musimy zajmować stanowiska wobec tej okupacji niewysłowionej. Dziecko malutkie nie grzeszy i nie zdobywa zasług, choć łaska w niem trwa[2]). Z chwilą jednak, gdy „dojdziemy do używania rozumu," możemy wobec faktu łaski zająć trojakie stanowisko: pozytywne (eksploatujące), negatywne (grzech ciężki) lub obojętne („peccata per omissionem," talent zakopany w ziemi). To trzecie stanowisko (z którego niestety tak łatwo weksluje się na drugie) zdarza się najczęściej. Iluż praktykujących nawet katolików wie, czem jest *istota* łaski i jaką *odpowiedzialność* nakłada?

Tutaj obchodzi nas jednak w pierwszym rzędzie stanowisko pozytywne, eksploatujące. Polega ono na tem, że mocą wolnej woli *przywłaszczamy* sobie to Boże życie, którego siejba bezcenna została złożona w nas, że *godzimy się* na inwazję Łaski w domeny naszych władz, w całkowitość naszego życia, że *otwieramy tamy* dla źródła wody żywej, którego fale wzbierające zwolna ogarniają nas całych. Nasza rola polega właśnie na owem „tak," które przystaje na to, czem już de facto jesteśmy: zespoleni z Bogiem w Chrystusie. Ale to przyzwolenie bezcenne, wprowadzające Boga w prawa, które już i tak ma nad nami,

---

2) Mówiąc o łasce mam tu na myśli łaskę habitualną, łaskę uświęcającą, która wprowadza nas w społeczność Bożą. Na to, byśmy mogli *przywłaszczyć sobie* i wykorzystać Boży dar, Bóg daje nam łaski aktualne.

pozwala Mu działać w nas, zagarniać, stopniowo, pod swoje władanie, wszystkie dziedziny naszej rzeczywistości człowieczej, sprawować nad nami swoje rządy miłościwe, którym nie może się oprzeć nic, okrom naszej złej i zbuntowanej woli.

Pozwalając Bogu być w nas tem, czem On chce w nas być, poddając Jego Woli naszą wolę, wypełniamy akt najistotniej religijny: *modlimy się.* I naodwrót: jeżeli pod rusztowaniem słów, pod dewocyjnym gestem, pod uczuciem i nastrojem niema tego fundamentu zezwalającego, *niema modlitwy.*

I oto staje się nam jasnem, dlaczego modlitwa jest czemś tak łatwem i tak trudnem zarazem — i dlaczego jest czemś tak nad wyraz ważnem.

Utarło się przekonanie (zwłaszcza u nas, w Polsce), że istotnym czynnikiem modlitwy jest uczucie. Wielu sądzi, że tam, gdzie uczucie usycha i milknie, modlitwa ustaje i jest niemożliwa. W godzinach nastroju i uczuciowych wzlotów zdaje się nam, że jesteśmy blisko Boga, że Bóg nas słucha. Nie dłuży się nam czas, poświęcony modlitwie. Ale przychodzą dni oschłości, dni ubogie. Stając przed Bogiem wątpimy, czy nas słucha. Czas spędzony na modlitwie, wydaje się nam straconym czasem. Zwolna przestajemy się modlić, z pewną goryczą, jak dzieci, które dlatego dąsają się na matkę, że w danej chwili nie zwraca na nie uwagi.

Innym razem główną rolę w modlitwie przypisujemy rozumowi. Wydaje się nam, że możemy dotrzeć do Boga tylko na drodze subtelnych

rozważań. Nawet liturgiczną modlitwę zaraża niekiedy ten zakonspirowany racjonalizm. Ale zewnętrzna forma nie wystarcza, o ile się nie zazębia o wewnętrzną treść. Nie wystarczają słowa, choćby najmądrzej dobierane, najpiękniej recytowane, jeśli u ich korzenia nie tkwi, przynajmniej potencjalnie, owo „Fiat" nawiązujące kontakt pomiędzy wolą człowieczą i Wolą Bożą. Albowiem wszelka modlitwa a więc i modlitwa liturgiczna[3]) wtedy tylko jest modlitwą, jeżeli opiera się na tem przyzwoleniu wewnętrznem, aby Bóg był w nas wszystkiem, czem chce w nas być, na przywarciu — „adhaerentia" — woli naszej do Woli Bożej: „Qui adhaeret Domino unus Spiritus est" — „Kto się łączy z Panem jednym duchem jest" (I Cor. VI, 17).

Modlitwa apeluje do całego człowieka i nic jej nie jest zbyteczne: ani słowa, ani śpiew, ani taniec, ani gest, ani rozum, ani wyobraźnia, ani uczucie. Wszystko jest dobre na chwałę Bożą. Ale może się zdarzyć, że i słowa w ustach modlącego się są, jako słoma, że rozum zasnuty jest mgłą zmęczenia lub pokus, że uczucie zamarło

---

3) Ofiara Eucharystji, stanowiąca centrum liturgji, jest skuteczna „ex opere operato". Ale wyzyskanie owoców tej ofiary zależy od stosunku do niej tych, którzy w niej uczestniczą — „ex opere operantis". Boży dar jest zawsze do naszej dyspozycji ale my nie zawsze chcemy i umiemy go brać. Toteż cały organizm nadprzyrodzony jest dany człowiekowi poto, by udostępnić mu Boga, by zjednoczyć go z Bogiem. Cnoty wlane usprawniają jego zdolność odbiorczą. Dary Ducha świętego urabiają go na modłę Bożą. Nie brak nam antenn, chwytających Boży prąd. Ale bieda w tem, że zbyt często chowamy ie pod korcem, że korzystamy z nich tak mało.

i wyobraźnia zwietrzała. Czyżby taki stan miał być dyspensą od modlitwy? Zgoła przeciwnie: wówczas, gdy cała orkiestra chwalby zamilknie i jakby na nic się zda, niekiedy lepiej docieramy do jądra modlitwy, do tego, przez co wszelka modlitwa jest modlitwą. Przywierając czystym aktem woli do nieznanej Woli Bożej, jednocząc nasze własne, bezgraniczne ubóstwo z „niedościgłemi" bogactwami Chrystusa, żyjącego w nas, *przywłaszczając sobie Jego modlitwę,* bez przerwy zanoszoną do Ojca w każdym z nas, członkach Jego Ciała — *modlimy się naprawdę.* Nic to, że ani rozumem ani uczuciem nie możemy znaleźć Boga, że Bóg zdaje się być od nas daleko. Ostrem jak miecz obosieczny ostrzem woli przedzieramy ten bezwład, ten opór aż w samo serce tajemnicy Chrystusowej, nawiązujemy, utrzymujemy kontakt. W tę miłość, której nie czujemy, wierzymy z zamkniętemi oczyma, tak jak wierzymy, i dlatego, że wierzymy w miłość, którą Bóg dla nas ma: „Credidimus Charitati: uwierzyliśmy Miłości."

I dlatego modlitwa jest czemś tak łatwem i tak trudnem zarazem. *Łatwem:* albowiem niema takiej okoliczności, takiej sytuacji, w której każdy z nas nie mógłby Bogu powiedzieć: „tak", otwierając Mu drzwi naoścież, poddając wolę swoją Jego Woli. W tem najistotniejszem znaczeniu modlić się możemy zawsze, albowiem te przyzwolenia aktualne, w miarę rozrostu Łaski w nas, stają się nawykiem (habitus), *stanem zjednoczenia naszej woli z Wolą Bożą.* Odtąd Bóg działa już w nas bez przeszkód i bez przerwy, jedno-

cząc nas ze Sobą coraz ciaśniej, utwierdzając w nas coraz głębiej królestwo swe, *zastępując nas coraz bardziej Sobą:* „vivo ego, iam non ego...“

I trudnem zarazem: albowiem w okresach ciemności, pokus i ogołoceń, wówczas, gdy zawodzą wszystkie formy modlitwy, potrzeba prawdziwego heroizmu, aby pozostać wiernym modlitwie, aby, wbrew wszystkim burzom i buntom ducha i ciała trwać w tem przyzwoleniu istotnem, dawanem bezgłośnie najwiotszym szczytem duszy. Każdemu z nas mogą być dane chwile uczestnictwa w tajemnicy Getsemani, chwile, w których pomiędzy naszą, ludzką wolą i Wolą Bożą rozwiera się jakaś przeraźliwa czeluść, niepojęte rozdarcie, którego przezwyciężyć nie może nic, okrom naszego nagiego „tak“: *„Ojcze, jeżeli można, rzecz, niech odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty.“* Ale te chwile heroicznej modlitwy są zarazem szczytami naszego życia wewnętrznego, jasnym dowodem, że naprawdę ponad siebie przedkładamy Boga. Nie sprawdził próby swojej miłości, kto nie zaznał owych przebolesnych osamotnień, w których człowieczeństwo nasze, zbroczone krwawym potem, rwie się na strzępy, w których *dla siebie* nie mamy nic, prócz tej radości, poczętej w cierpieniu, że Wola Boża, niepojęta i krzyżująca, wypełnia się w nas bez reszty.

I dlatego również modlitwa jest czemś tak bezgranicznie ważnem. Wszak wiemy, że ład na świecie i w nas zależy od przywrócenia Bożych

praw nad nami. Mówiąc Bogu: „tak", wstępujemy w Boży ład, wypełniamy myśl, którą złożył w nas, rolę, którą nam zawierzył. Ale owo „tak", zespalające naszą wolę z wolą Bożą, sprzeciwia się niejednokrotnie dążeniom i pragnieniom cielesnego człowieka, skrzywionego przez grzech. Nasze życie powierzchowne, nasze ciało i nasza krew (zaś „ciało i krew" nie oznacza tylko naszej *fizycznej* rzeczywistości, ale także całą równie pochyłą okaleczałej woli) sprzeciwia się trudnym żądaniom naszej duszy, sprzymierzonej Bogu. Człowiek cielesny i człowiek duchowy nie żyją w zgodzie. Dlatego może wolimy nieraz nie dopuścić go do głosu, dlatego wolimy żyć naskórkiem i iluzją, że *to* nam wystarcza. Dlatego też ruch i pęd sprzyjają tak bardzo decentralizacji naszego życia, tej akcji odśrodkowej, która ogranicza nasze życie do *życia zewnętrznego.* Ale wystarczy okres ciszy: rekolekcje, może: choroba, by nasza dusza uwięziona znów przyszła do głosu. O niewiadomej porze zawierza nam bezgłośnie swoją tajemnicę, zapoznaną, może zapomnianą od lat. I oto nachylamy się nad źródłem, przywalonem mnóstwem kamieni, głodnemi rękoma odgrzebujemy Bożą siejbę („semen gloriae") pogrążoną na dnie, pozwalamy jej róść. Pomiędzy twardym, Bożym nakazem i tą głębią sekretną w nas odkrywamy dziwne przymierze. Dostrzegamy, że między Wolą Bożą i naszem najistotniejszem chceniem, przebóstwionem przez łaskę, niemasz rozłamu. Godzina modlitwy rozwiązuje nam nieraz najzawilsze antynomje, których

żadne argumenty, żadne perswazje nie zdołały przezwyciężyć. Sprzeciw, zrodzony z ciała i krwi, opada sam jak niepotrzebny strzęp w kontakcie z Duchem Chrystusowym, który mądrym rylcem rzeźbi w nas „nowego człowieka": „Flecte, quod est rigidum..." I cała rzecz w tem, by *dać mu działać,* by nie stawiać mu oporu, by nie psuć jego pracy misternej. Trwając na modlitwie, w niemem przyzwoleniu, jesteśmy raczej świadkami niż aktorami tych niewymownych przeobrażeń. Nawiązujemy kontakt, otwieramy tamy, przyjmujemy wzbierający nurt „wody żywej", wierzymy, wiarą nieraz nagą i oschłą, że łaska, złożona w nas, zwolna nas ogarnie i sobie przywłaszczy, że wszystkie władze, stopniowo, poddadzą się jej rządom miłościwym, *że wypełni się w nas zjednoczenie z Bogiem.* „Ja w nich a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno: *consummati in unum".*

Toteż czas, przeznaczony na modlitwę, jest czasem najmądrzej użytym i najpłodniejszym w owoce. Albowiem choć zawsze możemy się modlić, przywierając całem naszem jestestwem do Woli Bożej, pozwalając Jej działać w nas, istnieją jednak i powinny istnieć chwile-akumulatory, w których prąd, ujedniający nas z Bogiem, przepływa z wyższem napięciem, gromadząc energję na chwil prób. Nie sprosta przeraźliwości krzyża ten, kto wpierw nie zebrał się w sobie w samotności Góry Oliwnej. *„I będąc w ciężkości dłużej się modlił."* Modlitwa nasza musi być na miarę naszego życia, naszego krzyża. Chrystus żyje w nas w tej mierze, w jakiej *dajemy*

mu w sobie żyć, otwierając mu dostęp do wszystkich władz, do wszystkich dziedzin naszego człowieczeństwa. Modląc się, jesteśmy jak roślina wystawiające się na słońce Boże by rozwijać się i róść[4]). I zdarza się niekiedy, w godzinach mroku, że Bóg nie żąda od nas więcej, niż od rośliny, która przystaje na to, by ożywiało ją słońce, nie mogąc wzamian wydobyć z siebie nic, prócz tego najprostszego przyzwolenia. Wówczas, gdy się nam zda, że najbardziej „tracimy" czas, zaprawdę często tracimy go najmniej. Albowiem wówczas, gdy nasz własny przemysł zawiedzie i na nic się zda, Bóg nieraz najpełniej własnym działa przemysłem. Nic to, że nie możemy tego „sprawdzić," że jakby sami nic o tem nie wiemy. Jeżeli życie przyrodzone jest nam tajemnicą, o ileż bardziej życie nadprzyrodzone? I dopiero po owocach poznajemy je. Boży nurt, wypełniwszy nas po brzegi, przelewa się czynem na świat, z nadmiaru modlitwy — „ex superabundantia contemplationis" — rodzi się *Boże działanie,* którego cechą najistotniejszą jest *pokój i ład.*

Toteż pomiędzy działaniem przyrodzonem i działaniem nadprzyrodzonem[5]) różnica jest do-

---

4) Św. Franciszek Salezy przyrównuje modlitwę do „wystawiania się na słońce Boże" („s'exposer au soleil et attendre de sa lumière chaleur et guérison") „Córko moja, stańmy w obliczu naszego Słońca ukrzyżowanego i tak rzeknijmy: „O piękne słońce naszych serc, ożywiasz wszystek świat promieniami dobroci Twej. Otośmy przed Tobą, nawpół umarli, i nie ruszymy się z miejsca, dopóki żarliwość Twoja nie ożywi nas, o Panie Jezu!" (Letres VI 50).

5) Mówiąc o „Bożem działaniu" nie mam na myśli tylko zewnętrznego działania. Modlitwa Karmelitanki jest *czynem*

głębna. Pierwsze buduje na człowieku i na ludzkich siłach, *posługuje się Bogiem.* Drugie buduje na Bogu i na Bożych siłach, *służąc Bogu.* Pierwsze jest całe nazewnątrz, w gorączce i pośpiechu. Drugie nie traci kontaktu ze źródłem życia, bijącem w duszy, jest całe *odwewnątrz,* pełne umiaru i pokoju, choć nad wyraz intenzywne. I tu jest tajemnica umiejętności świętych, którzy słabemi dłońmi przeobrażali — i dziś jeszcze przeobrażają świat, mądrze eksploatując Boży dar, który tak wielu trwoni bezmyślnie. Albowiem u Boga „niemasz względu na osoby" i od nas zależy, czy talent, zawierzony nam, rozmnoży się stokrotnie czy też pozostanie zagrzebany w ziemi naszej woli opornej, bezmyślnej i złej.

Cały wspaniały gmach świętości poczyna się i wypełnia w owem „tak", które przyzwala Miłości Bożej. W tem jednem, krótkiem słowie, zawarła się cała tajemnica Odkupienia, gdy w obliczu nieba i ziemi, na zwiastowanie anielskie, Najświętsza Panna Marja odparła:

„Otom służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego."

Toteż Matka Boża, której życie, od Betlejem do Golgoty, było jednem wielkiem „tak", niechaj będzie i nam mistrzynią modlitwy i życia wewnętrznego, które wszakże nie jest niczem innem, jak tylko *przyjętem i wyzyskanem życiem Bożem w nas, przyzwoleniem na działanie Łaski.*

Marja Winowska.

---

w całem tego słowa znaczeniu, którego wpływ na świat jest nieobliczalny.

WARUNKI ODRODZENIA DUCHOWEGO

(ostatnia książka O. Petitot).

Zakon kaznodziejski poniósł świeżo dotkliwą stratę ze śmiercią Ojca M. Petitot, autora znakomitych dzieł ascetyczno-mistycznych, tworzących rodzaj cyklu p. t. *„Renaissance spirituelle."* Należą doń i przełożone już na język polski „Odrodzenie duchowe cz. św. Teresa z Lisieux", — „Życie wewnętrzne integralne", omawiane na tem miejscu w listopadowym i grudniowym numerze zeszłego roku, i wreszcie ostatni tom zatytułowany *„Introduction à la Saintété,"* ze znaczącym nagłówkiem: „Warunki odrodzenia duchowego"[1]).

Autor dzieli treść na 3 części tradycyjne: Życie ascetyczne, życie czynne i życie zjednoczenia; sam mówi na wstępie, że się zwraca do dusz już nieco posuniętych na drogach Bożych i szczerze dążących do doskonałości, a więc w pierwszym rzędzie do zakonników i zakonnic; że miał na myśli głównie zakony, które łączą intensywne życie wewnętrzne z pracą apostolską.

Wiadomą jest rzeczą, że po wojnie światowej nastąpiło dziwne wzmożenie się życia duchowego katolickiego; że powiał jakiś ożywczy prąd; że seminarja duchowne i klasztory, zwłaszcza kontemplacyjne, zaludniły się; że młodzież akademicka, szczególnie męska, stanęła odważnie i otwarcie po chrześcijańsku. Ten właśnie ruch, kry-

---

1) Editions du Cerf, Juvisy 1934, — 15 fr.

stalizujący się u nas w znanem stowarzyszeniu „Odrodzenie“, jest punktem wyjścia nowej książki O. Petitot; ma ona omówić warunki nieodzowne do rozkwitu tego życia wewnętrznego, bądź indywidualnego, bądź zbiorowego. Wzorem ma być ukochana przez autora św. Teresa z Lisieux: „Niema prawie jednego zdania w jej pismach ani jednego faktu w jej życiu, który nie byłby przeznaczony przez Opatrzność dla naszych czasów jako przykład i nauka“ (str. 6). O. Petitot opiera się również na św. Teresie z Awili i św. Janie od Krzyża; przytacza też innych Świętych. Ale jako zawołany tomista, wszystko zestawia ze *„Summą“*, i „żadnego twierdzenia nie stawia, któreby nie było uprawnione i sankcjonowane“ przez Doktora Anielskiego.

Pierwszy rozdział książki nosi nagłówek: *„O pierwszorzędnej potrzebie ascetyzmu“*. Autor usilnie nawołuje do położenia solidnego fundamentu zdrowego ascetyzmu pod gmach przyszłego życia mistycznego. W pewnych środowiskach bowiem pielęgnują złudną mistykę, nie opartą dostatecznie na podwalinie umartwienia, tak fizycznego jak i duchowego, zapominając, że nie było i nie będzie nigdy innej drogi prowadzącej do doskonałości, jak wolna droga Krzyża św. „Ze smutkiem — mówi św. Jan od Krzyża, — widzę jak niektóre dusze przeładowują się ćwiczeniami duchownemi i pracą zewnętrzną; posiadają one niezaprzeczenie wiele cnót i darów Bożych; ale, ponieważ nie mają odwagi wyzuć

się z jakiejś nędznej przyjemnostki, z jakiegoś marnego przywiązania czy zadowolenia, nie postąpią nigdy na drodze Bożej i nie dopłyną do portu doskonałości".

Konieczną zatem jest rzeczą, aby dusza apostolska, zanim się odda pracy nad duszami bliźnich, opracowała najprzód sama siebie i wyzbyła się przynajmniej najbardziej rażących wad: na to właśnie Kościół przeznacza czas nowicjatu. Zdarza się bowiem zbyt często, że osoby pobożne, że zakonnice, które się poświęcają bez oglądania się na siebie, rujnują swe zdrowie i skracają sobie życie pełniąc dzieła miłosierdzia z podziwu godnem samozaparciem, — nie wywierają jednak tego wpływu nawracającego, któregoby się po nich oczekiwało, — bo się nie poprawiły uprzednio z jakiejś wady, niewielkiej może w sobie, lecz które wszystkim rzuca się w oczy i paraliżuje ich apostolską działalność.

Między wadami najbardziej hamującemi rozwój życia wewnętrznego i postęp w doskonałości, O. Petitot wymienia przedewszystkiem: niezachowywanie milczenia, ciekawość, gorączkowość w pracy, przyjaźnie partykularne i zbyteczne przywiązanie do rodziny. Radę na to: wierność w zachowaniu przepisów Reguły, czyli zakonne posłuszeństwo: „Jest ono kompasem niezawodnym, którym kierując się, nigdy nie zbłądzimy z drogi" — mawiała św. Tereska do swych nowicjuszek.

Rozdział drugi poświęcony jest *pokorze*. Autor ujął tą cnotę, zwykle uważaną za bierną,

w sposób wzorowany na św. Tomaszu: nie oddziela jej od modlitwy i od miłości i opiera na niej cały gmach doskonałości wewnętrznej. „Chciałabym osiągnąć miłość Bożą drogą pokory“ — mówiła pewna dusza do św. Franciszka Salezego. — „A ja będę usiłował zdobyć pokorę drogą miłości,“ — odrzekł jej Święty. Wszyscy Święci, począwszy od Apostoła narodów a skończywszy na Karmelitance z Lisieux, wiedzieli dobrze, że sami z siebie nic nie mogą, i że „moc w słabości potężną się staje;“ w swej pokorze pełnej ufności św. Tereska mówiła: „Słabość moja jest całą mą siłą.“

Święci Założyciele ostrzegali przed t. zw. „pychą korporacyjną.“ Zakonnik, zakonnica, wyzbyli się wedle możności pychy osobistej. Na jej miejsce wkrada się niestety czasami owa „pycha korporacyjna,“ wynosząca własny zakon czy zgromadzenie ponad wszystkie inne, lekceważąc inne zakony i ich prace, poniżając ich zasługi, krytykując ich zwyczaje i przepisy. Jest to źle zrozumiana miłość do swej rodziny zakonnej i może jej tylko zaszkodzić wobec Boga i wobec ludzi. Nie znaczy to wcale, aby swego Zgromadzenia nie kochać i nie cenić ponad wszystkie inne: „Ono może nie jest najlepsze *w sobie* — mawiała do swych Niepokalanek Matka Marcelina Darowska, ale jest najlepsze *dla mnie,* bo mnie Bóg do niego, a nie do innego, powołał.“

Pisarze duchowni zeszłego wieku przypisywali pokorze rolę zbyt bierną: miała ona w ich pojęciu unicestwiać wolę (str. 47). Tymczasem

wielcy mistycy, od św. Tomasza do św. Jana od Krzyża i wielkiej św. Teresy, zupełnie inaczej na nią się zapatrują. Św. Jan zwłaszcza zaleca t. zw. metodę anagogiczną, łączącą pokorę z miłością. Dwa są bowiem sposoby pokonywania wad i nabywania cnót. Pierwszy, zwyczajny, polega na odpieraniu grzechu czy pokusy doń — cnotą wręcz przeciwną, n. p. gniew — słodyczą, łakomstwo — umartwieniem, itp. Ta metoda jest dobra, lecz pracowita i powolna. Druga jest prostsza i szybsza: polega bowiem na przeciwstawieniu każdemu poruszeniu jakiejbądź namiętności nie tak przeciwnej cnoty, lecz głębokiego upokorzenia przed Bogiem, połączonego z ufną, pełną miłości modlitwą. Są jednak wypadki — dodaje O. Petitot — gdzie metoda anagogiczna cz. mistyczna okaże się bezsilną; zdarza się to wśród bardzo gwałtownych pokus, nawet u dusz bardziej posuniętych; wtedy trzeba się uciec do metody ascetycznej, i „klina klinem wybić."

Na końcu tego rozdziału zaleca autor zwracanie uwagi na wady właściwe naszemu środowisku, naszej rodzinie, naszemu narodowi: „Niech Niemiec robi rachunek sumienia nad wadami narodowemi w sobie; niech Anglik, Francuz, Włoch uczyni to samo." U nas w kraju nieraz się słyszy: „Mam takie a takie polskie wady... Trudno, jestem Polką; tego już nie zmienię!" — Owszem, należy to zmienić: trzeba podnieść i rozwinąć piękne strony charakteru narodowego (a jest ich tyle!) a natomiast wykorzenić o ile możności narodowe wady, zaćmiewające myśl Bożą u nas.

W rozdziale trzecim jest mowa *o modlitwie*: ustnej i myślnej.

Nic dziwnego, że Dominikanin ślicznie mówi o Różańcu; dalej traktuje o psalmodji i zapewnia, że nie potrzeba koniecznie rozumieć każdego słowa zawiłego nieraz tłumaczenia Wulgaty. Św. Proboszcz z Ars, który — jak wiadomo — był lichym łacinnikiem, rozkoszował się odmawianiem Brewjarza: „Co za szczęście móc wytchnąć odmawiając te cudne psalmy...! Myśląc o nich mam ochotę zawołać: „Felix culpa!" — Bo gdyby Dawid nie był popełnił tak ciężkiego grzechu, nie byłby go opłakiwał i nie mielibyśmy *Miserere*!"

Pewną jest rzeczą, że święci jak Jan Vianney więcej wkładają w teksty święte niż sam ich autor, i że mistycy nieraz lepiej rozumieją ich sens pierwotny, niż filozofowie, biedzący się nad ustępem często zniekształconym przez liczne przekłady i przepisywania. Św. Teresa z Avila pisze, że nieraz w przypływie modlitwy rozumiała psalmy odmawiane w chórze jakgdyby były po hiszpańsku, a co więcej „odkrywała z niewysłowionem szczęściem tajemne ich znaczenie."

Nieznacznie tak przechodzi się od modlitwy ustnej do modlitwy myślnej, gdyż modlitwa ustna dobrze odprawiona niedaleką jest od myślnej, a nawet nieraz przechodzi wprost w kontemplację, jak twierdzi św. Teresa w „Drodze do doskonałości, rozdz. XXXI. O. Petitot bierze słowo „rozmyślanie" w najszerszem znaczeniu: nie wymaga ściśle ograniczonego tematu, podzielonego na kilka punktów, poprzedzonego „prelu-

djami," a zakończonego „wiązanką duchowną," do którego przykładać należy skolei wszystkie władze duszy. Taka medytacja powstała dopiero w XVI wieku. To nie znaczy jednak, aby pobożni chrześcijanie do tego czasu nie byli rozmyślali; używali oni tylko nieco swobodniejszej „metody." Przedewszystkiem nie ograniczali oni rozmyślania do pewnej oznaczonej półgodziny czy godziny. Ojcowie pustyni, założyciele wielkich zakonów, nie przestawali rozmyślać wśród modlitw liturgicznych, czytania Pisma świętego, rozlicznych zajęć i prac tak ręcznych jak i umysłowych. Tak powinniśmy i my żyć rozmyślaniem czyli, jak mówi O. Petitot, uprawiać „la méditation vécue." Wiadomości przyrodzone, nauka objawiona, doświadczenia osobiste, próby wewnętrzne, a zwłaszcza łaski Ducha Świętego, dadzą nam zrozumieć i przeżywać w sposób bardziej nadprzyrodzony najważniejsze prawdy naszej świętej religji. Rozmyślanie tak pojęte i tak praktykowane — bardziej niż studjum dzieł filozoficznych, psychologicznych a nawet teologicznych — dało Świętym i wielkim chrześcijanom głęboką znajomość cnót i wad duszy ludzkiej, tajemnic wiary i najcenniejszych prawd katolicyzmu (str. 79).

***

Druga część książki poświęcona jest życiu czynnemu, apostolskiemu, i obejmuje, jak pierwsza, trzy obszerne rozdziały. W I-szym autor twierdzi ze św. Tomaszem, że życie apostolskie,

o ile jest ożywiane w sposób nadprzyrodzony przez modlitwę, jest wyższe od życia wyłącznie kontemplacyjnego. „Doskonalszem jest bowiem udzielać drugim co się otrzymało w kontemplacji[2]) niż wyłącznie kontemplacji się oddawać; tak jak lepiej jest oświecać drugich, niż posiadać światło wyłącznie dla siebie" (2-2 q. 188, art. 6). Wbrew ogólnemu mniemaniu Doktor Anielski stawia na pierwszem miejscu zakony kontemplacyjno-apostolskie (jak n. p. Dominikanie), na drugiem czysto kontemplacyjne (n. p. Trapiści, Karmelitanki), na trzeciem zaś przeważnie czynne (n. p. Szarytki).

Pierwsze *(vita mixta)* jest też najtrudniejsze, bo chodzi tu o niełatwą syntezę modlitwy i czynu; zamiast żeby pierwsza zawsze miała przewagę nad drugim, bywa najczęściej odwrotnie. Zawrotne tempo życia współczesnego daje się odczuć i w klasztorach, i wiele wybitnych nawet dusz, powołanych do życia wyższego, świętego, wpada w wir gorączkowych zajęć i traci pokój ducha, nieodzowny do rozkwitu życia wewnętrznego.

O. Petitot usilnie ostrzega przed tem niebezpieczeństwem; zbija fałszywe rozumowanie tych, co twierdzą, że obowiązkiem jest przecie: poświęcać się całkowicie dla bliźniego, wydawać się do ostatecznych granic, dać „pełną miarę." W świetle tomizmu zaś należałoby się zastanowić, czy tu chodzi o „pełną miarę" pod względem ilości czy też jakości?

---

2) Lapidarne dominikańskie: „contemplata aliis tradere".

Ilość spokrewniona jest z materją, a jakość — z duchem. „Pełną miarą“ dla drwala jest jaknajwiększa liczba naciętych polan; dla artysty-malarza zaś nie chodzi o namalowanie stu drugorzędowych obrazków, lecz bodaj jednego arcydzieła, w któremby dał „pełną miarę“ swego talentu. Podobnie jest i w życiu zakonnem: pielęgnowanie chorych, wychowanie i nauczanie młodzieży, rozliczne czyny miłosierdzia pełnione z gorączkową gorliwością, pozostawiającą minimalny czas na modlitwę, wydadzą się ludziom najszczytniejszem poświęceniem; ale będzie ono zbyt ludzkie i nie wywrze tego tajemniczego nawracającego wpływu, pochodzącego z ukrytego w duszy ogniska miłości Bożej; dobro bowiem (a czyż może być większe dobro nad miłość Bożą?) — ma własność udzielenia się: *„Bonum est diffusivum sui.“*

Św. Teresa z Avili czyni jednak pewne zastrzeżenie: oddawać się życiu przeważnie czynnemu radzi tylko, jeżeli obowiązuje do tego posłuszeństwo; rzeczą Przełożonych jest baczyć, aby przeciążenia nie było, i życie wnętrzne nie zostało przez nie przytłoczone. „Inaczej, dodaje Święta, lepiej jest zachować sobie czas na samotność i skupienie.“

Tego właśnie nie robi wiele dusz, które się dały wciągnąć w życie zbyt czynne. Przywykły one żyć w pewnego rodzaju gorączce; polubiły ją nawet, nie zdając sobie z tego sprawy. Narzekają nieraz na zbytek zajęcia, a mimowiednie

uciekają od skupienia i spokoju, gdyż te je nużą i wprost nudzą.

Czy nie to jest powodem, że klasztorom przeważnie czynnym trudniej dziś o powołania, — podczas gdy nowicjaty czysto kontemplacyjnych, n. p. Karmelu — są przepełnione?

W V-tym rozdz. omawia O. Petitot konieczność pogłębiania wiedzy religijnej, tak ze względu na owocność apostolstwa, jak i na osobiste uświęcenie. Najwznioślejsze łaski nie dyspensują od tego; zdarza się, że osoby pobożne, obdarzone wyższą modlitwą, sądzą iż mogą sobie darować studjum prawd wiary i czytanie duchowne, że osobista intuicja wystarcza: wielki to i niebezpieczny błąd, który dał początek niejednej herezji. Wedle nauki Doktorów Kościoła i największych mistyków byłoby to kuszeniem Boga.

Zakonnicy, zakonnice, kapłani i laicy oddani pobożności, wogóle dusze poświęcające się modlitwie i apostolstwu czynnemu, powinni posiadać nawet świeckie nauki wymagane przez ich szczególne powołanie; tu jednak będzie głównie mowa o wiedzy religijnej, bez której nawet w zakonie łatwo sobie „zniekształcić sumienie“ (str. 115).

Osoby dążące do doskonałości winne zatem znać jaknajdokładniej katechizm. „Czytelnik pomyśli może, że to rzecz tak oczywista, iż nie warto o niej mówić? — Otóż wiem z doświadczenia, iż wiele dusz pobożnych zna zbyt niedokładnie podstawowe prawdy naszej świętej religji, i byłyby w wielkim kłopocie, gdyby im przy-

szło wytłumaczyć, nawet pobieżnie, fundamentalne dogmaty lub główne przykazania nauki chrześcijańskiej" (str. 116).

To samo da się zastosować do znajomości a raczej nieznajomości Reguły danego Zakonu. Pierwszym warunkiem uświęcenia się w klasztorze jest znajomość praw i przepisów, które nim rządzą, a drugim — ścisłe ich wykonywanie. I tu autor spotkał się nieraz z niepojętą ignorancją (str. 122-3).

Co do czytania duchownego, O. Petitot radzi przedewszystkiem Ewangelję, ale komentowaną i integralną, bo interpretacja osobista i jednostronna prowadzi do herezji, jak to historja Kościoła jasno wykazuje: wiadomo, że każdy prawie kacerz opierał swoje błędy na jakiemś słowie ewangelicznem opacznie zrozumianem. „Naśladowaniu Jezusa Chrystusa" daje drugie po Piśmie świętem miejsce. Poza tem radzi nie czytać zbyt wielu autorów, i to różnych szkół, by nie wywołać zamieszania pojęć, ale zgłębić dzieła jednego i powracać doń często.

W środowiskach chrześcijańskich zagranicą obudziła się dziś chwalebna reakcja przeciwko nieuctwu religijnemu; zrozumiano nareszcie, że „nauka wiary nie może przez całe życie pozostać niemal, że na poziomie elementarnym, — podczas gdy w innych dziedzinach wiedzy rozwój odbywa się normalnie... Że formułki katechizmowe z lat dziecinnych, niepogłębione i nieuzasadnione gruntowniej, nie mogą wystarczyć umy-

słowi dojrzałemu“[3]). Urządzono więc kursa wyższe wiedzy religijnej (Cercles d'études) zakończone egzaminami; kobiety dopuszczono na teologję. Kandydatki wstępujące do Zgromadzeń wychowawczych często mają magisterium lub doktorat, albo przynajmniej zdały maturę. Znają języki starożytne, zwłaszcza łacinę; rozumieją Mszał i Brewjarz, czytują nieraz Summę św. Tomasza w oryginale. Może ktoś — zwłaszcza ze starszego pokolenia — powie, że do uświątobliwienia nie potrzeba tyle mądrości, że nauka jest nawet do tego przeszkodą, i przytaczają z lubością słowa Psalmisty: *„Quoniam non cognovi litteraturam, introibo in potentias Domini“* (Ps. 70). Prawda, że nawet kontemplacja może się zamienić w spekulację przez ciekawość intelektualną. Prawda, że istnieje, jak mówi św. Paweł, nauka „która nadyma“. Lecz są to tylko zboczenia, których wystrzegać się należy, i dla możliwych zawsze i wszędzie nadużyć nie trzeba potępiać rzeczy dobrej w sobie, jaką jest studjum umożliwiające nam lepsze zrozumienie i zgłębienie świętej naszej religji.

Opierania się rozumnemu postępować, lub jakiejkolwiek wskazanej okolicznościami inowacji pod pozorem „że dawniej tego nie było“, krytykowanie wszystkiego, co tchnie współczesnością, bo „dotąd tak nie robiono“, jestto zrzeczenie się bezwiedne prawa do życia, skazanie się na zastój i skostnienie. Święta Magdalena-Zofja Ba-

3) O. Jacek Woroniecki.

rat, założycielka Sacré-Coeur, mawiała do swych duchownych córek: „Nie trzymajmy się zanadto rutyny, nie lękajmy się każdej nowości: to ciasnota i słabość ducha“[4]). Matka Marcelina Darowska podobnie uczyła swoje Niepokalanki; ostrzegała je tylko, aby nie lecieć bezkrytycznie za każdym nowym systemem lub metodą i nie pomiatać tradycją: „Wszystkiego doświadczajcie, najlepsze zatrzymajcie“, jak mówi Apostoł.

Rozdział ten kończy O. Petitot uwagą, że wprawdzie pojedyncza dusza może się ślicznie uświęcić bez zdobycia głębszej wiedzy; ale że zakon, że znaczniejsze Zgromadzenie, nie potrafi spełnić swego zadania apostolskiego, nie zdoła oświecić i nawrócić dusz, jeżeli nie będzie posiadało między swemi członkami pewnej siły o wyższej kulturze ogólnej.

***

O VI-tym rozdziale mówiliśmy obszerniej na innem miejscu; pominiemy go zatem tu. Traktuje on o wielkiej a niedocenianej wadze sztuki religijnej w życiu i apostolstwie chrześcijańskiem. Na nim kończy się druga część książki, zajmująca się życiem czynnem, a rozpoczyna się III-cia: „O życiu zjednoczenia“.

W rozdziale VII autor mówi o próbach koniecznych i opatrznościowych, przez które przejść muszą dusze powołane do świętości: cierpienia

---

4) Mgr. Banuard: „Vie de Ste Madeleine-Sophie Barat“, p. 87.

tak fizyczne jak i moralne (fizycznych niedoceniają ci, którzy ich nie doświadczyli); słuszną jest uwaga, że cierpienia, które sami sobie zadajemy, np. umartwienia zewnętrzne, mniej nas oczyszczają i mniej nam przymnażają zasługi niż te, które nam Bóg zsyła, o ile je przyjmujemy z wielkiem poddaniem i ukochaniem woli Bożej. Co do cierpień moralnych, jednem z najcięższych jest, wedle św. Piotra z Alkantary, „sprzeciw dusz dobrych". Czytając żywoty Świętych jest się zdumionym i przerażonym widząc, ile mieli do wycierpienia od najbliższych, od najdroższych, od najcnotliwszych nawet. „Nigdy nie byłabym przypuszczała, pisze św. Matka Barat, że Święci, póki nie przejdą *per ignem* (bądź miłości Bożej, bądź ognia czyśćcowego), tak trudno dochodzą do porozumienia między sobą!" Szereg przykładów, zaczerpniętych z żywotów znanych bohaterów cnoty, ilustruje tę prawdę: św. Jan od Krzyża, bł. Henryk Suso, św. Jan-Baptysta de la Salle, św. Franciszek z Asyżu i wielu, wielu innych: opuszczenia od najlepszych przyjaciół, towarzyszy pierwszych prac, od najcnotliwszych współbraci w zakonie, jest najcięższem doświadczeniem. Cezarowe *„Et tu, Brute!"* ciśnie się mimowoli na usta. Ale najtrudniejszą ze wszystkich prób jest pozorne opuszczenie od Boga, gdy dusza w pustyni bezdrożnej i bezwodnej — *„in terra deserta, et invia et inaquosa"* (Ps. 62) — błąka się w ciemnościach i znikąd nie widzi ratunku ni pociechy. To jest normalna próba na progu życia mistycznego i kierownicy duchowni

powinni o niej uprzedzić duszę, aby się nie zlękła i nie straciła odwagi w tem najcięższem z doświadczeń, przez które sam Chrystus chciał przejść na Krzyżu, dla naszej nauki i pociechy.

Rozdział VIII mówi o miłości Bożej. Już Platon (w „Sympozjonie“) uważał miłość Piękna wiekuistego za szczyt szczęśliwości dla człowieka. Co filozofja starożytna odgadywała w najbardziej idealnym z przedstawicieli swoich, to zrealizowało w pełni chrześcijaństwo, dzięki pośrednictwu Chrystusa. Jego święte człowieczeństwo jest pomostem między Bóstwem a ludzkością. Św. Teresa z Avili, wbrew prądom dość rozpowszechnionym w ówczesnej Hiszpanji, usilnie zalecała swoim córkom gorące nabożeństwo do najświętszego człowieczeństwa Zbawiciela, obawiając się słusznie dla nich zbyt abstrakcyjnego ideału miłości. „Nie jesteśmy aniołami, mawiała — nie trzeba chcieć fruwać po powietrzu“. Religja nasza przedstawia nam innych jeszcze pośredników: Najśw. Pannę, Aniołów świętych; miłość Piękna i umiarkowane przywiązanie do przyjaciół (byle ta przyjaźń była czysto duchowa), prowadzą także do Boga.

Rozdział IX poświęcony jest miłości bliźniego. Na wstępie autor mówi, że miłość bliźniego — nie naszych nieprzyjaciół, lecz właśnie najbliższych sercu naszemu, krewnych i przyjaciół — jest rzeczą bardzo trudną, o ile chce być doskonałą, uduchowioną. Przykazanie miłowania bliźniego „jak siebie samego“ opiera się na przykazaniu miłości Boga i jest nieodłączne od niego.

Oddzielać to drugie przykazanie od pierwszego, to chcieć, aby drugie piętro utrzymało się samo w powietrzu.

Św. Teresa z Lisieux ugruntowała swą naukę o miłości bliźniego na tem słowie Pana Jezusa: To jest przykazanie moje „abyście się społecznie miłowali, *jakom ja was umiłował*" (Jan XV, 12). Miłość Chrystusa do uczniów, to najwznioślejszy wzór miłości naszej względem bliźniego. Jedną z głównych cech tej miłości, to cierpliwość i wyrozumiałość (I Kor. XIII, 4) na niedoskonałości tych, co nas otaczają; — o ile nie mamy obowiązku upominania ich, pokrywajmy je milczeniem; w przeciwnym razie milczenie byłoby karygodną słabością, jak naucza św. Tomasz: *„Patientia irrationalis vitia seminat"*[5]). Św. Tereska, będąc mistrzynią nowicjatu, nie wpadała w ten błąd; sama pisze o sobie: „Pan dał mi tę łaskę, że wojny się nie boję; za wszelką cenę muszę spełnić obowiązek!" Na prawdziwą miłość bliźniego składają się bowiem nietylko słodycz i wyrozumienie, lecz także szczerość i siła.

Rozdział X, p. t. „Wielu wezwanych lecz mało wybranych", omawia zagadnienie, czyśmy wszyscy powołani do świętości?

Autor przypomina, że książka jego pisana jest dla zakonników i zakonnic, lub też dla osób dążących do doskonałości poza murami klasztornemi; mówi dalej, że przez „świętość" należy tu rozumieć nie ogólnikowo brany stan łaski,

---

5) 2-2, q. 158, a. 1.

włączający duszę do Świętych obcowania, lecz wysoki poziom cnót, a zwłaszcza miłości: „A tak pojęta świętość jest — nie łudźmy się! — rzeczą rzadką“. Słowo Chrystusowe o „wielu wezwanych a mało wybranych“ trzeba brać dosłownie, w obu znaczeniach: i twierdzącem i przeczącem. Lecz nasuwa się pytanie: Czemu, mimo tak ogólnego wezwania, tak mało jest wybranych, nawet wśród dusz pobożnych? — Chyba nie dlatego, że Bóg nie wszystkim daje łaski potrzebne do osiągnięcia tak wysokiego celu. Byłoby to przeciwne nauce Ojców Kościoła, św. Teresy z Awili, św. Jana od Krzyża. Powodem są raczej pewne niewierności łasce, brak szlachetności w zerwaniu węzów pozornie mało znaczących, lecz które opóźniają postęp w cnocie bardziej nawet, niż cięższe, jednorazowe upadki z podchwycenia. Wybór światłego i doświadczonego kierownika dusz jest w tej sprawie niezmiernie ważny. Dla zakonnic klauzurowych przedstawia on — mimo ułatwień wprowadzonych przez nowe Kanony — niemałe trudności. Zato mają one walną pomoc w ślubach złożonych na Konstytucje danego zakonu czy Zgromadzenia, zatwierdzone przez Kościół i zastosowane do potrzeb ich duszy. W braku odpowiedniego kierownictwa, wystarczy niezawodnie — za łaską Bożą — trzymać się bardzo wiernie przepisów i ducha Reguły, aby, zdaniem jednego z największych Papieży, dojść do szczytu świętości.

O. Petitot streszcza wreszcie przeszkody do świętości w trzech punktach: 1° Przywiązania niewinne w sobie, lecz mimo pozoru duchowego

pochłaniające i wykluczające, pociągające za sobą sympatje i antypatje, stronniczość dodatnią lub ujemną. 2⁰ Pragnienie urzędów lub wywieranie wpływu podsycającego miłość własną. 3⁰ Nadmierne cenienie życia czynnego i użytecznego z uszczerbkiem dla skupienia i modlitwy. Boski Mistrz stoi u drzwi takich dusz i kołacze, — lecz nie otwierają Mu, bo nie umieją nadsłuchiwać. Trudno jest wytłumaczyć duszom gorliwym a z natury czynnym, iż przychodzi chwila w życiu wewnętrznem, gdzie trzeba umieć zatrzymać się, uciszyć, znieruchomieć niejako, aby uchwycić to ciche gwizdnięcie Pasterza, o którem wspomina św. Jan od Krzyża, i oddać się całkowicie Jedynej Miłości...

***

Czemu zreferowaliśmy tak obszernie tę książkę? Z jednej strony, aby dać wyobrażenie o tem znakomitem dziele osobom nie mogącym go czytać; z drugiej zaś, aby zachęcić którego z czytelników lub czytelniczek „Szkoły Chrystusowej" do przyswojenia go polskiemu językowi.

S. M. R. Niepokalanka

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

W. O. PAWEŁ DE JAEGHER T. J.: *Jedno z Jezusem* („La vie d'identification au Christ Jésus"), Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, 1936, str. XX + 136.

W cyklu małych arcydzieł literatury religijnej o polocie mistycznym wyszła świeżo złota książeczka O. Jaegher, T. J. — Belgijczyka, bawiącego obecnie na misji w Indjach, — p. t. *„Jedno z Jezusem"*[1]).

Powinszować należy zasłużonej firmie poznańskiej, że tę perełkę literatury mistycznej w tak pięknej i pociągającej wydała szacie, bo nietylko strona graficzna ale i sam przekład jest bez zarzutu: polszczyzna płynna, styl wytworny, trudniejsze do przełożenia ustępy w duchu naszego języka a zgodnie z myślą autora oddane (jak można się przekonać porównując je z oryginałem). Słowem — tłumaczenie wzorowe, co nie zawsze da się powiedzieć o naszych przekładach z obcych języków.

Śliczne to dziełko jest poprzedzone przedmową pióra O. Rozwadowskiego T. J., datowaną w Genui. Możnaby ją nazwać traktacikiem na temat: „Problemat mistyczny aktualny." Czcigodny Autor przedmowy formułuje go tak: Czy droga mistyczna (bierna) jest normalnem przedłużeniem drogi ascetycznej (czynnej), czy też są to dwie równoległe drogi, z których każda prowadzi do szczytu doskonałości, ale jedna jest zwykłą a druga nadzwyczajną? Innemi słowy: czy łaski mistyczne są czemś normalnem na drodze doskonałości i świętości, czy też są one zjawiskiem nadzwyczajnem, wyjątkowem w życiu wewnętrznem? (str. VII).

Opierając się głównie na św. Tomaszu, O. Rozwadowski wykazuje, że mistyczne zjednoczenie z Bo-

---

1) Trudno oddać właściwy tytuł w naszym języku. Tłumacz angielski podobnie zatytułował swój przekład: „One with Jesus".

giem nie jest przywilejem małej tylko liczby dusz wybranych, niedostępnym ogółowi; że wolno pragnąć łask mistycznych, prosić o nie, dążyć do nich, i że nie jest to wcale brakiem pokory, zarozumiałością, samowolnem wdzieraniem się na szczyty, do których nie jesteśmy powołani.

Naturalnie trzeba tu mieć przed oczyma fundamentalne rozróżnienie dwóch rodzajów łask mistycznych: 1⁰ łaski t. zw. darmo dane (gratis datae), jak proroctwa, widzenia, objawienia, dar czynienia cudów itp., które nie stanowią bynajmniej istoty życia mistycznego; 2⁰ łaski uświęcające (gratum facientes), jak kontemplacja wlana i akty, które z niej wypływają. Te są o wiele cenniejsze niż łaski darmo dane, i one to właściwie stanowią istotę życia mistycznego.

Pilnym czytelnikom dzieł takich pisarzy jak O. Garrigou-Lagrange, Dom Louismet, Joret, Marmion, Gardeil, Sandreau itp. poglądy te dobrze są znane; ale do ogółu jeszcze u nas nie dotarły. A jest to nauka tradycyjna, wywodząca się od św. Jana od Krzyża i św. Teresy, od św. Tomasza i św. Bonawentury, od św. Grzegorza i św. Augustyna, a wreszcie od św. Pawła. Dopiero w ostatnich wiekach niektórzy teologowie od niej odbiegli; lecz dziś, wobec ogólnego nawrotu do tomizmu, znów się do niej zbliżają.

Samo dziełko O. Jaeghera ma 4 rozdziały (nie licząc wstępu i zakończenia): I. O łasce poświęcającej i współżyciu z Bogiem obecnym w duszy. — II. O łasce poświęcającej i o utożsamieniu się z Jezusem Chrystusem. — III. Wizerunek duszy utożsamionej z Jezusem. — IV. Korzyści duchowe płynące z utożsamienia się z Jezusem.

Myślą przewijającą się jak nić złota poprzez te 136 stroniczek jest słowo Pawłowe: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.“ Na podstawie wzniosłej nauki Apostoła o ciele mistycznem, kreśli O. Jaegher drogę do zjednoczenia się z Chrystusem, odsłania duszom nieznaną słodycz tego współżycia

z Nim, uwydatnia niezrównane jego piękno, wznosi je powoli na najwyższe szczyty.

Życzymy z całego serca, wraz z O. Rozwadowskim, „aby ta książeczka miała jaknajszersze powodzenie u nas w Polsce, aby idea Pawłowa mistycznego utożsamienia się z Chrystusem znalazła żywy oddźwięk w sercach polskich, aby została zrozumiana i przyswojona przez nasze polskie społeczeństwo."

S. M. R.

Ks. BISKUP KAROL RADOŃSKI, *„Dni triumfu Eucharystji."* Cena: 2.50 zł. Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań 1936.

Ostatnie międzynarodowe Kongresy Eucharystyczne, — to prawdziwe triumfy katolickości i Kościoła Chrystusowego. Miljonowe rzesze manifestują swoje uczucia religijne: niezłomną wiarę, wielką nadzieję i gorącą miłość ku Zbawicielowi. Jest to pewien charakterystyczny rys naszych czasów, że równocześnie z falą laicyzmu i bezbożnictwa rośnie druga fala potężniejsza, czynnego i mężnego katolicyzmu z awangardą Akcji Katolickiej na czele. Kongresy Eucharystyczne są dowodem pełnej żywotności Kościoła katolickiego i są tem samem źródłem olbrzymich wrażeń, które zostawiają u uczestników niezatarte nigdy wspomnienia. Wszyscy śledziliśmy przebieg ostatniego Kongresu z roku 1934 w Buenos Aires. Czytaliśmy niezliczone notatki i sprawozdania o uroczystościach kongresowych w codziennych czasopismach. A jednak to wszystko nie zaspokoiło jeszcze naszego głodu wrażeń.

Czcigodny Autor zebrał w powyższej broszurze swoje wrażenia i wspomnienia. Opisał nam to wszystko, na co patrzył, co widział i zaobserwował. Czytając te wspomnienia, wydaje się nam, jakobyśmy pierwszy raz o tem wszystkiem słyszeli i czytali. Poprostu wchłaniamy książkę jednym tchem, jak najciekawszą powieść, która nietylko frapuje nas fabułą, ale daje dużo więcej, wzbogaca naszą duszę i umysł. *hy.*

SPIS RZECZY.

ROZPRAWY

ŻYCIE KOŚCIOŁA

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Konwent OO. Dominikanów
Lwów

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie: 4 zł. [w Ameryce 1 dolar]
półrocznie: 2 zł.
zeszyt pojedynczy: 40 gr.

Konto w P. K. O. 504.608
(Wydawnictwo OO. Dominikanów)

VĖRITAS